

CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LV NR 4

WARSZAWA, DNIA 23 STYCZNIA 1972 R.

CENA 80 GR

„Zapewnić należy wzrost społecznej rangi zawodu nauczyciela, zwiększyć troskę o poziom ideowy oraz warunki życia i pracy środowiska nauczycielskiego”.

(Z Uchwały VI Zjazdu PZPR)

Z ROZWAŻAŃ NAD RANGĄ SPOŁECZNĄ NAUCZYCIELA

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

To postanowienie zjazdu partii, ma podstawowe znaczenie zarówno dla doskonalenia obecnego systemu szkolnego, jak i dla przygotowania warunków do realizacji przyszłościowego modelu. Nie trzeba udowadniać, że poziom i jakość pracy szkół zależy głównie i przede wszystkim od kadr nauczycielskich, że założenia programowe, ideowo-polityczny kierunek każdej reformy szkolnej realizuje się nie inaczej, jak tylko przez nauczycieli.

Z tą tezą zgadzali się zawsze w okresie powojennym wszyscy organizatorzy i reformatorzy szkolnictwa. Zawsze podkreślano ogromną rolę, jaką mają do spełnienia nauczyciele, wskazywano na ich podstawową funkcję w systemie wychowania młodego pokolenia.

Jednakże, jak to wykazuje doświadczenie, nie wystarczy mówić o roli, znaczeniu danego zawodu w społeczeństwie, o zadaniach, jakie stawia się przed nim do wykonania. Trzeba jednocześnie do tych zadań ludzi przygotować, trzeba zapewnić warunki, aby mogli je wykonać. Większość braków i słabości naszego szkolnictwa — tak często i mocno krytykowanych — wynika właśnie z rozdziewięku między zadaniami stawianymi przed nauczycielami, oczekiwaniami i nadziejami związanymi z ich pracą a możliwościami nauczycieli, środkami, jakie dawaliśmy im do dyspozycji. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że

we współczesnej szkole — zarówno średniej, jak podstawowej — powinni pracować nauczyciele z wyższym wykształceniem. Tymczasem na 353 tys. nauczycieli i wychowawców zatrudnionych w roku szkolnym 1970/71, tylko 54 tys. miało to wykształcenie, 185 tys. ukończone SN lub studia równorzędne, a pozostali — 114 tys. liceum pedagogiczne.

Wiemy, jak kształtowały się płace nauczycielskie i jaki wpływ wywierało to zarówno na dopływ kandydatów do zawodu nauczycielskiego, na ciągłą płynność w zatrudnianiu kadr i atmosferę w gronach pedagogicznych. Zabiegi o godziny nadliczbowe i inne dodatkowe płatne zajęcia, przemęczenie, często rozgoryczenie i zniechęcenie, nie wpływały na pewno dodatnio ani na sumienność w wykonywaniu obowiązków zawodowych, ani na wydajność pracy. Dodajmy do tego ciężką sytuację mieszkaniową wielu nauczycieli, szczególnie pracujących na wsi, krytyczny stosunek części społeczeństwa, prasy, środków masowego przekazu, nie zawsze właściwy stosunek władz do ciężkiej pracy nauczycieli — a będziemy mieli obraz rangi społecznej zawodu nauczycielskiego.

Nowe kierownictwo partii i rządu zdawało sobie doskonale sprawę z sytuacji nauczycieli — jak stwierdził to towarzyszy Edward Gierk już w dniu 10 marca 1971 roku, na pierwszym spotkaniu z grupą nauczycieli. Od pierwszych dni działalności tego kierownictwa podjęto szereg kroków dla

poprawienia warunków życia i pracy nauczycieli. Sprawa ta znalazła również swój wyraz w najważniejszym dokumencie partyjnym, jakim jest Uchwała VI Zjazdu PZPR.

Wzrostu rangi społecznej zawodu nauczycielskiego nie da się zapewnić tylko uchwałą, nawet najwyższej instancji. Jest to proces złożony i długotrwały. Zależy on zarówno od tzw. czynników obiektywnych, niezależnych od nauczycieli, jak również i od czynników subiektywnych, tkwiących w postawie samych pedagogów.

Do czynników obiektywnych należą wszystkie sprawy określone przez partię, rząd, Sejm i władze terenowe. W tych sprawach podjęte zostały już podstawowe decyzje, które doprowadzą do zasadniczej poprawy w warunkach życia i pracy nauczycieli. Na drugim spotkaniu nauczycieli z towarzyszem Gierkiem, w dniu 26 sierpnia 1971 roku, przedstawiony został realizowany począwszy od bieżącego roku, pięcioletni plan, podniesienia uposażeń nauczycielskich, projektowane zmiany dla poprawy systemu płac i statusu zawodowego nauczycieli. Potwierdzone to zostało w sprawozdaniu Komitetu Centralnego PZPR, przedstawionym na VI Zjeździe. Obecnie trwają intensywne prace nad przygotowaniem wszystkich związanych z realizacją tego postanowienia aktów prawnych.

Uchwała zjazdowa zobowiązała rady narodowe wszystkich szczebli do opracowania pięcioletnie-

go programu poprawy warunków mieszkaniowych nauczycieli. O pierwszych programach wojewódzkich rad narodowych pisaaliśmy już na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Będzie naszym wspólnym zadaniem — władz szkolnych i związkowych — czuwać na tym, aby programy te były jak najbardziej szerokie i jednocześnie realne oraz aby były systematycznie wykonywane.

Ranga społeczna zawodu — to także skład kandydatów do pracy nauczycielskiej, poziom ich przygotowania naukowego i pedagogicznego. Stworzone zostały już warunki, aby w zasadzie wszyscy nowo rozpoczynający pracę nauczyciele mieli ukończone studia wyższe.

Sprawą podstawową jest jednak dzisiaj odpowiedni dobór kandydatów do zakładów kształcenia nauczycieli. Istnieje obecnie znacznie korzystniejsza atmosfera dla uzyskania odpowiedniej liczby wartościowych kandydatów. Jednakże nie oznacza to, że możemy spokojnie czekać w przeświadczeniu, że oni sami się zgłoszą. Uprzedzenia młodzieży, opinie o zawodzie nauczycielskim, panujące mody i nawyki nie znikną natychmiast. Potrzebna jest zatem systematyczna praca uczelni nauczycielskich wśród uczniów szkół średnich nad zwerbowaniem właściwych kandydatów na pierwszy rok studiów.

Doświadczenia wykazują, że nawet w ubiegłych latach („chudych”) niektóre zakłady kształcenia nauczycieli potrafiły zapewnić

sobie odpowiednią liczbę dobrych kandydatów. Głównym przy tym „magnesem” ściągającym młodzież do zakładu kształcenia nauczycieli, głównym argumentem propagandowym i agitacyjnym był poziom naukowy i pedagogiczny, atmosfera ideowo-polityczna i wychowawcza uczelni nauczycielskiej. Stąd też WSN, WSP i inne szkoły wyższe kształcące nauczycieli stanowią dziś istotny czynnik w naszym dążeniu do wzrostu rangi społecznej zawodu nauczycielskiego.

Pozostaje jednak masa czynnych nauczycieli, o czym pisaliśmy wyżej, którym trzeba stworzyć możliwości zdobycia wyższego wykształcenia drogą studiów zaocznych. Jest to problem bardzo poważny, gdyż w grę wchodzi dziesiątki tysięcy nauczycieli. Problem, który trzeba będzie w sposób planowy, zgodny z dobrem szkoły i nauczycieli rozwiązywać. Zdajemy sobie sprawę, że nie wszyscy obecnie zatrudnieni nauczyciele będą w stanie zdobyć dyplom szkoły wyższej i nie od wszystkich powinniśmy tego żądać. Istnieje jednak konieczność objęcia okresowym przeszkoleniem na kursach i studiach podyplomowych wszystkich nauczycieli.

Nie potrzeba nikogo przekonywać o słuszności tego postulatu, stąd też w statusie prawnym nauczycieli powinien znaleźć się obo-



Foto: Cz. Górski

Zgodnie z zapowiedzią podaną na spotkaniu tow. Edwarda Gierka z grupą nauczycieli w dniu 26 sierpnia 1971 r. oraz postanowieniami Biura Politycznego KC PZPR, podanymi w Sprawozdaniu Komitetu Centralnego za okres od V do VI Zjazdu partii — podjęte zostały prace nad przygotowaniem nowej ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli.

Projekt ustawy opracowało Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego na podstawie konsultacji, przeprowadzonych — w dniach od 28 listopada do 5 grudnia ubiegłego roku — w 100 szkołach. W każdej konsultacji wzięło udział około 40 osób.

Projekt, po wstępnych uzgodnieniach z kierownictwem ZG ZNP, przesłany został w początkach stycznia 1972 roku do zaopiniowania Zarządowi Głównemu ZNP oraz zainteresowanym resortom.

Ogólne założenia, na jakich oparto projekt nowej pragmatyki, sprowadzają się — zgodnie z wytycznymi kierownictwa partii i rządu do:

- podniesienia rangi społecznej zawodu nauczycielskiego;

- poprawy sytuacji materialnej nauczycieli;

- poprawy statusu prawnego nauczycieli;

- objęcia przepisami pragmatyki wszystkich pracowników szkolnictwa od przedszkoli po szkoły wyższe włącznie.

W dniach od 12 do 15 stycznia br. odbyły się we wszystkich okręgach narady konsultacyjne nad projektem ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli. W na-

przeprowadzono również we wszystkich sekcjach działających przy Zarządzie Głównym ZNP oraz w komisji ekonomicznej. Ogółem w konsultacjach wzięło udział 1250 osób. W każdym zebraniu konsultacyjnym uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Głównego ZNP.

W dniu 17 stycznia odbyło się posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ZNP z u-

Dyskusja na zebraniach konsultacyjnych odbywała się w atmosferze szczerości, zrozumienia wagi omawianych problemów oraz poczucia odpowiedzialności.

Podstawowe postanowienia projektu nowej pragmatyki dotyczące podniesienia rangi społecznej zawodu nauczycielskiego, określenia zadań nauczycieli i nauczycieli akademickich, podwyżki uposażeń, zmiany systemu płac, zapewnienia nowych przywilejów i świadczeń socjalnych — spotkały się z powszechną aprobatą.

W czasie zebrania zgłoszono jednocześnie szereg wniosków i propozycji w sprawie dalszych ulepszeń projektowanej ustawy. Prezydium ZG ZNP zaakceptowało zarówno przedstawioną przez prezesa ocenę dyskusji jak również wnioski i postulaty, jakie przesłane zostaną Ministerstwu Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

Prace nad przygotowaniem nowej ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli trwają. Po zaaprobowaniu projektu przez rząd — dokument przesłany zostanie z kolei do Sejmu. We wszystkich etapach tworzenia ustawy uczestniczyć będą przedstawiciele ZNP, aby uchwalona ustawa jak najlepiej służyła dobru szkoły i nauczyciela.

Z P R A C Z G Z N P

radach wzięli udział: członkowie sekretariatu zarządów okręgów ZNP, członkowie Zarządu Głównego ZNP z danego terenu, prezesi oddziałów powiatowych ZNP, niektórzy członkowie prezydium zarządów okręgów ZNP. Do udziału w konsultacjach zaproszono również kierowników wydziałów nauki i oświaty KW PZPR, przedstawicieli WKZZ oraz kuratorów okręgów szkolnych.

Dyskusję nad projektem

działem prezesów zarządów okręgów ZNP. oraz przewodniczących sekcji. Omówiono na nim wyniki przeprowadzonych konsultacji. W zebraniu wzięli również udział: wiceminister oświaty i szkolnictwa wyższego — Jerzy Wołczyk oraz przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Henryk Świątnicki.

Wyniki konsultacji związkowej omówił prezes Zarządu Głównego ZNP — Marian Walczak.



● Zarząd Okręgu ZNP w Lublinie zorganizował w końcu grudnia ubiegłego roku seminarium dla pracowników ognisk z całego województwa. W czasie trzydniowych obrad zapoznano uczestników seminarium z treścią uchwały VI Zjazdu partii, przedyskutowano również treści programowe

najbliższej konferencji rejonowej. W drugim dniu obrad podjęto próbę określenia roli i zadań ogniw ZNP w realizacji uchwały VI Zjazdu PZPR. Z treścią dyskusji zjazdowej zapoznali uczestników seminarium delegaci, tow. Romuald Jankowski, Wiesław Skrzydło, Zofia Bora oraz Andrzej Jastrzębski. Na seminarium omówiono także program przygotowań do kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach ZNP na Lubelszczyźnie.

● Jak informuje Zarząd Okręgu ZNP — w krakowskim Klubie Nauczyciela ZNP odbyło się spotkanie aktywu oświatowego i związkowego miasta z przewod-

niczącym Komitetu Expertów do spraw oświaty — prof. drem Janem Szczepańskim. Z zainteresowaniem wysłuchano informacji prof. Szczepańskiego o stanie prac nad raportem, który przygotowuje Komitet Expertów. W dyskusji, poświęconej perspektywom rozwoju szkolnictwa, nauczyciele zgłosili szereg uwag i propozycji dotyczących przyszłej koncepcji kształcenia. Na zakończenie spotkania, prof. Szczepański zapewnił nauczycieli i wychowawców Krakowa, iż przygotowujący przez Komitet Expertów dokument będzie zawierał szereg propozycji zgłoszonych przez praktyków.

● W Muzeum im. Józefa Czechowicza w Lublinie otwarto wystawę okolicznościową ekslibrisów kol. Z. Strzałkowskiego. Wystawę wzbogacano ekspozycjami dwu innych nauczycieli, kol. kol. W. Michalskiego i Z. Józwiaka. Uroczystości otwarcia wystawy połączone z wieczorem autorskim kolegi Strzałkowskiego, który jest prezesem Klubu Literackiego przy Zarządzie Okręgu ZNP.

● W Kowalewie Pomorskim, powiat Golub-Dobrzyń, odbył się II Międzynarodowy Turniej Piłki Siatkowej o puchar Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP. Zwycięstwo odniosła

drużyna nauczycielska z Kowalewa Pomorskiego, której wręczono puchar przechodni na rok 1971/72.

● Już trzeci rok działa w Chelmży, powiat Toruń, Nauczycielski Klub Literacki ZNP. Klub organizuje wiele ciekawych spotkań z aktorami, literatami, z pracownikami nauki. Organizuje się także wieczory autorskie, na których prezentują swoją twórczość poetycką nauczyciele powiatu i województwa. Klub nawiązał współpracę z miejscowymi organizacjami i stowarzyszeniami, na wiele imprez zaprasza również młodzież szkolną.



Czy nauczyciele zatrudnieni na terenie wszystkich wsi oraz osiedli i miast do 2000 mieszkańców, którzy przystąpili do budowy domu jednorodzinnego w innej tego rodzaju miejscowości, mogą ubiegać się o przyznanie kredytu bankowego na budowę tych domów na warunkach określonych w uchwale nr 72 Rady Ministrów?

Ministerstwo Gospodarki Komunalnej — Departament Inwestycji Mieszkaniowych „ZOF” w piśmie z dnia 20 sierpnia 1969 roku, nr BF-IV-1/1-13/69 wyjaśniło,

że przepisy uchwały nr 72 Rady Ministrów z dnia 12 marca 1968 roku (Monitor Polski nr 14, poz. 88) nie ograniczają możliwości przyznawania nauczycielom kredytu bankowego tylko do przypadków budowy jednorodzinnych domów na terenie gromady, osiedla bądź miasta będącego równocześnie miejscem zatrudnienia.

W związku z tym nauczyciele zatrudnieni na terenie wszystkich wsi oraz osiedli i miast liczących 2000 mieszkańców, którzy przystąpili do budowy domu jednorodzinnego w innej tego rodzaju miejscowości, mogą ubiegać się o przyznanie kredytu bankowego na budowę tych domów na warunkach określonych w uchwale nr 72 Rady Ministrów, jeśli:

a) miejscowość, w której rozpoczęli budo-

wę, położona jest w niedalekiej odległości od miejsca stałego ich zatrudnienia, umożliwiającą codzienne dogodne dojeżdżenie względnie dojazd do pracy lub

b) przedłożą zaświadczenie właściwego organu administracji szkolnej, że zostaną zatrudnieni w miejscowości, w której budują dom, bądź w miejscowości sąsiadującej z miejscem budowy, skąd również będą dojeżdżać lub dojazdu do pracy.

Czy pracownikowi przedsiębiorstwa, delegowanemu na stanowisko dyrektora zasadniczej szkoły zawodowej dla pracujących (przyszakładowej) przysługuje wynagrodzenie za pracę z kuratorium okręgu szkolnego?

W myśl postanowień § 19 statutu ramowego

zasadniczej szkoły zawodowej dla pracujących (przyszakładowej), stanowiącego załącznik do zarządzenia ministra oświaty z dnia 25 maja 1959 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 7, poz. 94), za zgodą właściwego kuratora okręgu szkolnego zakład pracy może delegować jednego z pracowników, posiadającego wymagane kwalifikacje do pracy na stanowisku dyrektora zasadniczej szkoły zawodowej dla pracujących (przyszakładowej).

W piśmie z dnia 14 lipca 1964 roku, nr K-1-1057/64 Ministerstwo Oświaty wyjaśniło, że pracownik przedsiębiorstwa oddelegowany na stanowisko dyrektora zasadniczej szkoły zawodowej dla pracujących (przyszakładowej) obowiązany jest do wykonywania wszystkich prac związanych ze sta-

nowiskiem dyrektora szkoły, zgodnie z § 20 wymienionego wyżej statutu, w tym również do nieodpłatnego nauczania w liczbie godzin obowiązującej dyrektora szkoły, podanej w § 8 zarządzenia prezesa Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego z dnia 24 sierpnia 1950 roku, nr IV-GP/2424/50.

Pracownikowi oddelegowanemu przez przedsiębiorstwo na stanowisko dyrektora zasadniczej szkoły zawodowej dla pracujących (przyszakładowej) nie przysługuje od kuratorium okręgu szkolnego wynagrodzenie w jakiegokolwiek formie z tytułu prowadzenia tej szkoły. Pracownicy ci są na etatach zakładów pracy i otrzymują wynagrodzenie i inne świadczenia tylko z zakładu pracy w zakresie wynikającym z zawartych z nimi umów o pracę.

PÓŁ WIEKU PRACY pedagogicznej

W styczniu bieżącego roku koleżanka MARIA DOROŻYŃSKA — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 2 w Stępkowie w pow. końskim obchodziła piękny jubileusz pięćdziesięciolecia pracy pedagogicznej. Nauczanie rozpoczęła w 1921 roku w szkolnictwie powiatu Bielsk Podlaski. W czasie okupacji zmuszona była do przeniesienia się do Tarnopola, gdzie prowadziła tajne nauczanie. Po wyzwoleniu nieprzerwanie pracuje w szkolnictwie w powiecie końskim. Jest już na emeryturze, ale ze szkołą nie zerwała kontaktu, pracuje w niepełnym wymiarze godzin, aktywnie uczestniczy w życiu szkolnym. Wychowała setki uczniów, jest cenionym pedagogiem i wychowawcą, życzliwą, odaną koleżanką, zdobyła sobie prawdziwe uznanie i szacunek w środowisku.

Z okazji jubileuszu na ręce koleżanki Dorożyńskiej składamy serdeczne gratulacje i życzenia dobrego zdrowia.

*

Piękny jubileusz pięćdziesięciolecia pracy w zawodzie nauczycielskim obchodził kol. JAN GOŁAWSKI — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Izabelinie i były kierownik tej placówki. Pracę zawodową rozpoczął w szkole w Kocku w 1921 roku, potem uczył w powiecie prużańskim, w Berezie Kartuskiej, a od 1930 roku podjął pracę w Szkole Podstawowej w Drohiczyźnie. W latach okupacji brał czynny udział w walce podziemnej w woj. lubelskim. Po wyzwoleniu powrócił do swojej szkoły i zajął się jej rozbudową. W roku 1955 przechodził do pracy w szkołach w powiecie pruszkowskim. Jest od 48 lat — aktywnym działaczem związkowym. Obecnie pełni funkcję przewodniczącego Sekcji Emerytów Ogniska Izabelin. W ubiegłych latach był prezesem ogniska, ponadto członkiem Zarządu Powiatowego w Pruszkowie. Jednocześnie pełni funkcję instruktora i opiekuna spółdzielni uczniowskich. Za ofiarną i rzetelną pracę Jubilat wielokrotnie był wyróżniany.

Z okazji jubileuszu składamy kol. Goławskiemu serdeczne gratulacje i życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności.

*

Koleżanka WALERIA MIRECKA — nauczycielka Szkoły Podstawowej w Racławicach w powiecie Nisko obchodziła piękny jubileusz pięćdziesięciolecia pracy nauczycielskiej i działalności związkowej. Jest wybitnym pedagogiem i społecznikiem, aktywnym członkiem ZNP od 1921 roku. W latach 1930—1948 pełniła funkcję sekretarza Oddziału Powiatowego ZNP. W czasie okupacji brała czynny udział w tajnym nauczaniu, za co była aresztowana przez gestapo. Po wyzwoleniu od razu podjęła na nowo pracę w szkolnictwie i działalność związkową, była przewodniczącą konferencji rejonowych ZNP, a od 1968 roku jest członkiem Zarządu Ogniska nr 1 w Nisku. Za swe zasługi otrzymała Złotą Odznakę ZNP. Jest także aktywną działaczką ZSL i Koła Gospodyń Wiejskich. Z jej inicjatywy i dzięki jej czynnościom zaangażowaniu wybudowano i wyposażono — przy poważnym wkładzie miejscowego społeczeństwa — Dom Ludowy.

Koleżanka Waleria Mirecka organizowała chóry kobiet, dziecińce, kursy kroju i szycia, gotowania i pieczenia, hodowli kwiatów i inne. Była jedną ze współzałożycieli Powszechnej Spółdzielni „Jedność”, a po przłączeniu tej placówki do Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” dalej aktywnie w niej pracuje, przez dwie kadencje była członkiem Rady Nadzorczej. W dalszym ciągu żywo działa w środowisku, pracuje nad podniesieniem kultury wsi.

Z okazji jubileuszu koleżance Mireckiej, serdeczne gratulacje i życzenia dalszej owocnej działalności społecznej składają CZŁONKOWIE OGNISKA NR 1 W NISKU.

Na Powązkach, w kwatrze powieszonych przez hitlerowców, pod jedną z pięćdziesięciu płyt leży nauczyciel matematyki i fizyki, doskonały pedagog i oddany komunista — Antoni Dobiszewski.

Pamięta go na pewno wielu mieszkańców Warszawy i Płocka. Ja pamiętam, bo był przed czterdziestu laty moim nauczycielem i wychowawcą w I Gimnazjum Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie. Nawet po tylu latach trudno zapomnieć jego ciepłe spojrzenie, nieco przymrużone oczy i życzliwy uśmiech, który mu nie schodził z twarzy.

Nie wyróżniał się na pozór niczym, był taki, jak tysiące innych nauczycieli. Dopiero teraz jednak uświadamiamy sobie, że jego skromne życie, szlachetne czyny i bohaterska śmierć nadały mu prawo do miana prawdziwego człowieka.

Kiedy w młodszych klasach był naszym wychowawcą, zazdrościli go nam chłopcy z innych klas. W szkole nazwano go „Kocią Mamą”, bo wszystkich odrzącających zgarniał wokół siebie. Znał się nawet dobrze na znaczkach pocztowych, doradzał, rozstrzygał spory.

— Morowego macie wychowawcę — mówili koledzy — szkoda, że nie jest u nas. Dzięki niemu nawet starszoklasiści, spoglądający na malców z lekceważeniem, mieli dla nas większy respekt. Gdy w czasie paury ktoś nas próbował skrzywdzić, można było usłyszeć: — Nie rusz go, bo on od Dobiszewskiego.

To starczyło, chociaż nikt się naszego wychowawcy nie bał. Autorytetu nie budował strachem, po prostu lubiano go i szanowano. Miał na nas przemożny wpływ. Był niewyczerpany w perswazji. Zawsze potrafił zagrać na najlepszych strunach najbardziej rozbrykanych urwisów. Bywało, że czasem i zbeształ jednego czy drugiego, ale w zwróconej nam uwadze wyczuwało się ciepło i chęć dopomożenia. Dlatego też wszelaka „cielęcina” — jak nas nazywał — Ignęła do niego.

Niezmiernie ciekawie prowadził lekcje i zajęcia w pracowni fizyki przeplatając temat przykładami z praktycznego życia. Złe oceny dawał rzadko, a jednak siedzieliśmy zawsze na jego lekcjach jak urzeczonych, tak nas potrafił zająć przedmiotem.

Umiał łączyć poważne traktowanie uczniów z przyjacielską formą współżycia z nami. Ciekawe, że nie był przy tym pobłażliwy ani nie tolerował rozpasania. Mimo cechującej go dużej przystępności, nawet najwięksi rozrabiacze nie pozwalali sobie na jakakolwiek poufałość, chociaż miał do nich ogromną słabość.

Kształtował w nas nieustannie poczucie szacunku dla pracy ludzkiej dając przykłady ciężkiego obowiązków woźnych i sprzątaczek szkolnych. Pomoc pani woźnej przy pastowaniu podłóg albo dyżur w szatni należały do czynności honorowych, na które trzeba było zasłużyć. Na wycieczkach wszystkie przyniesione z domu śniadania szły na wspólny stół i dzielone były przez wybranego gospodarza i jego dwóch pomocników.

Nosiliśmy wtedy regulaminowe granatowe mundury i także rogatywkę z białą wypustką. Nie każda rodzina mogła sobie pozwolić na coroczne sprawianie mundurka. Biada więc było temu, kto odważył się drwić z kolegi za la-

formą działalności gimnazjalnego koła Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Nielatwo nam było wtedy zamieszczać recenzje pierwszych tłumaczonej na język polski książek pisarzy radzieckich, jak Ogniewa — „Pamiętnik Kostii Riabcewa”, który poruszał nowe formy nauki w szkołach Związku Radzieckiego czy powieści Ilji Erenburga, Fiodora Gładkowa i innych. Nielatwo też było przemycić do niej niektóre wiersze Tuwima, Broniewskiego, Wandurkiego, wiersze, których uczyliśmy się potem na pamięć, nie zawsze je zresztą rozumiejąc. Wszystko to wywoływało konflikty z dyrekcją stojącą na straży dobrego imienia gimnazjum.

Ratunek był wtedy w Dobiszewskim. Wraz z grupą lewicowych nauczycieli gimnazjum, późniejszą profesorem naszych wyższych uczelni — Henrykiem i Julią Raabe, Adamem Kropatschem, Natalią Gasiorowską, Stanisławem Kartasińskim bronił nas jak

każdej możliwości znalezienia im zajęcia i jakiego takiego zarobku. Cieszył się niezmiernie, gdy mu się to udawało.

Zawsze niechętnie mówił o sobie, był raczej człowiekiem milczącym. Wszystko, co o jego osobistych sprawach było nam wiadomo, czerpaliśmy z przykładów, które przytaczał o swoim otoczeniu i o nielatwym od najmłodszych lat życiu. Nie bez wpływu na jego światopogląd było nielatywne dzieciństwo. Urodził się we wsi Goślice, powiat płocki. Ojciec gospodarzył na dziesięciomorgowym gospodarstwie, a rodzeństwa było trzynaścioro. Rodzice pracowali ponad ludzkie siły, żeby jakoś tę gromadę wyżywić. Sam zresztą od wczesnych klas gimnazjalnych pomagał w domu korepetycjami.

Jego wielki zasób wiadomości z dziedziny matematyki i fizyki oraz niezwykle talent pedagogicz-

gimnazjum ZNP. Domyślano się, że jest komunistą, chociaż trudno mu to było udowodnić. W działalności partyjnej był bowiem bardzo uważny. Musiał odejść. Nie miał wówczas jeszcze 42 lat, był w pełni sił i entuzjazmu do pracy pedagogicznej.

W 1939 roku, po wybuchu wojny, trafił na teren Związku Radzieckiego. Przebywał tam do 1940 roku, ale wkrótce znów wrócił na swoją Wole. Współdziałał tam wtedy ze znaną pisarką i działaczką komunistyczną — Antoniną Sokolicz-Merkłową w okupacyjnej organizacji rewolucyjno-wyzwoleńczej „Sierp i Młot”. Stanisławem Dubois i Adamem Próchnikiem, lewicowymi socjalistami z grupy „Barykada Wolności”. Nawiązał przez swoich byłych wychowanków ze szkół rzemieślniczych liczne kontakty z tramwajarzami na Pradze.

Jego działalność organizacyjna zatacza coraz szersze kręgi. Gestapo zaczyna deptać mu po piętach. Nocą 27 kwietnia 1942 roku obstawili dom i zabrali go na Pawiak. Początkowo przychodziły od niego nieregularne i skąpe wiadomości. Gryps lub informacja ustna. Mówiła mi żona — Stanisława Dobiszewska: „Pocięszali mnie. Zapewniali, że jest pogodny, że pomaga innym przetrwać. Wiecie przecież, on zawsze umiał pokrzepiać załamanych i umacniać na duchu. Nigdy nie miał zwyczaju myśleć o sobie, zawsze o innych... Ciagle martwił się o los dzieci, o mnie...”

16 października 1942 roku hitlerowski strzyżek przeciął jego życie.

Wkrótce potem salwami w Café Clubie, w Kawiarni Dworcowej i drukarni prohitlerowskiego „Nowego Kuriera Warszawskiego” mścili Pięćdziesięciu Powieszonych — żołnierze Gwardii Ludowej.

Po wyzwoleniu, kiedy Warszawa otrząsnęła się nieco z ran, przeniesiono odnalezione zwłoki do wspólnej kwatery na Powązkach.

— Poznałam go po użebieniu i swetrze mojej roboty, który się dobrze zachował — powiedziała, pani Stanisława.

W 1959 roku, staraniem dwu generacji: starszego pokolenia — zasłużonych pedagogów, kolegów z pracy i działalności politycznej, jego wychowanków — dojrzałych już dziś obywateli oraz młodego pokolenia — zespołu nauczycieli nowo zbudowanego wówczas liceum przy ulicy Dolnej w Warszawie, placówka ta przybrała imię znakomitego pedagoga — Antoniego Dobiszewskiego. Po dziś dzień młodzież szkoły sama nazywa „się dumnie — „Dobieszakami”. W kółkach literackich i organizacji ZMS pielęgnuje się tradycje związane z piękną postacią patrona.

W jasnych klasach i pracowniach kształcą się dziś dzieci, na które każdego dnia patrzą z portretu ciepłe oczy zamężonego przez hitlerowców nauczyciela i przewodnika młodzieży.

Antoni Dobiszewski wrócił znówu do szkoły, do swoich dzieci i nauczycieli-towarzyszy pracy. Jest z nimi. Realizują się jego ideały, o które walczył i za które oddał życie.

Jego postać powinna stać się bliska całemu naszemu szkolnemu pokoleniu.

PAWEŁ MERLEND

**1/2 życia
szkoty**

Zespół Szkół Zawodowych w Ra-

powstania szkoły. Organizatorem tej placówki był kolega Józef Górczyński, który w ciągu minionych lat pełnił funkcję dyrektora szkoły. Jest nim również obecnie. Bardzo czynny, bierze aktywny udział w życiu społecznym, był radnym PRN, a następnie WRN, posłem na Sejm, wreszcie członkiem Komisji Sejmowej Nauki i Oświaty. Kolega Górczyński gromadzi w szkole zbiory archeologiczne i historyczne z myślą o stworzeniu regionalnego muzeum. W lipcu bieżącego roku odbędzie się w szkole zjazd absolwentów. W ciągu 25 lat mury szkoły opuściło ponad 2 tysiące absolwentów. Młodzież ta wniosła trwały wkład do gospodarki regionu. Podejmowane w ciągu 25 lat prace społeczne, między innymi dla rolnictwa szacuje się na sumę 2,5 mln

złotych. Wykonano również wiele pomocy naukowych dla szkół podstawowych (wartości ponad 263 tys. złotych). Szkoła ma również duże osiągnięcia sportowe, o czym świadczą uzyskane puchary i dziesiątki dyplomów.

W Pałacu Młodzieży w Katowicach odbyło się przed miesiącem sympozjum na temat modelu i struktury nowoczesnej szkoły zawodowej, zorganizowane przez Kuratorium Katowickie przy współudziale Oddziału Instytutu Pedagogiki w Katowicach. W obradach uczestniczyli przewodniczący Komitetu Ekspertów, prof. dr Jan Szczepański, dyrektor Departamentu Oświaty i Szkolnictwa Wyższego — mgr inż. Zygmunt Zieliński, przedstawiciele

miejscowych władz partyjnych, administracyjnych i oświatowych, przedstawiciele nauki i życia gospodarczego, kuratorzy, dyrektorzy i nauczyciele. Przedmiotem sympozjum były problemy dotyczące wiązania systemu szkolnictwa zawodowego z życiem społeczno-politycznym i gospodarczym kraju oraz wytyczne dalszych zadań odpowiadających wymogom nowoczesnej szkoły zawodowej. Podstawę do dyskusji stanowiły trzy referaty. Na temat zmian w kierunkach rozwoju gospodarki mówił rektor Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach — prof. dr A. Melich. Model i strukturę systemu szkolnictwa zawodowego przedstawił dr inż. Wł. Chojnowski z Oddziału Instytutu Pedagogiki w Katowicach. Koncepcję nowoczesnej struk-

tury i organizacji szkolnictwa zawodowego zreferował wicekurator Okręgu Szkolnego Katowickiego — mgr T. Palys. Obrady toczyły się w ośmiu sekcjach problemowych. W wyniku dyskusji sformułowano wnioski dotyczące spraw organizacyjno-ustrojowych szkolnictwa zawodowego oraz wysunięto postulaty zmierzające do usprawnienia i unowocześnienia systemu nadzoru i koordynacji tego pionu oświaty. Materiały z sympozjum ukażą się w „Chowannie” oraz w specjalnym wydawnictwie pt. „O modelu i strukturze nowoczesnej szkoły zawodowej”.

Pięć lat minęło już od podjęcia ogromnego dzieła, jakim jest reforma systemu szkolnego i nauczania w szkołach radzieckich. Zadanie to postawił XXIII Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Podstawowymi celami, wytyczonymi na zjeździe, było objęcie całej młodzieży powszechnym, średnim, obowiązkowym kształceniem oraz zmodernizowanie programów, podręczników, metod — słowem, całego procesu nauczania, uwolnienie samych szkół.

W chwili obecnej reforma wkraczała w ostatni etap realizacji. Zebrano ogromny dorobek i mnóstwo doświadczeń, zapoczątkowano nie kończący się proces — stałe, planowe, doskonalenie i unowocześnienie pracy szkół i nauczycieli.

Na temat dotychczasowego dorobku, planów, a także trudności, rozmawiałam w Moskwie w redakcji „Uczcielskiej Gazety” oraz w Ministerstwie Oświaty ZSRR z Fiodorem Iwanowiczem Puzyriewem, naczelnikiem Głównego Nadzoru Oświaty.

GŁOS MAJĄ LICZBY

Reformę zapoczątkowano w roku 1966. Po pięciu latach trwania reformy liczba absolwentów dziennych średnich szkół ogólnokształcących — w porównaniu do liczby z roku 1965 — zwiększyła się 2,2 raza, a liczba absolwentów szkół dla pracujących 1,4 raza. W ciągu pięciu lat pełne średnie wykształcenie ogólne zdobyło ponad 13 mln dziewcząt i chłopców. Ponadto pokaźna liczba młodzieży ukończyła średnie szkoły zawodowe.

Obecnie w całym Związku Radzieckim pracuje 172,2 tys. dziennych szkół ogólnokształcących, w których uczy się ponad 45 mln uczniów. Liczba średnich szkół ogólnokształcących wzrosła do 44,2 tys. (w 1965 roku było ich 31,9 tys.). Dodać do tego należy ponad 11 tys. szkół dla młodzieży pracującej.

W 1971 roku szkoły podstawowe ukończyło 87,7 proc. uczniów klas ósmych (przy czym procent ten jest znacznie zróżnicowany w poszczególnych republikach: na Ukrainie wynosi na przykład 96,8 znacznie niższy od przeciętnej krajowej jest w Kazachstanie, Tadżykistanie, Azerbejdżanie). Wspomniane 87,7 proc. oznacza, że szkoły podstawowe ukończyło 4 258 tys. absolwentów. Z tej liczby 60 proc. rozpoczęło naukę w dziewiętnastych klasach dziennych szkół ogólnokształcących, 8,7 proc. w dziewiętnastych klasach wieczornych szkół ogólnokształcących, 11,6 proc. w technikach i 3,5 proc. w średnich technicznych szkołach zawodowych (PTU — Profesjonalno Techniczne Ucziliście).

W Ministerstwie Oświaty Fiodor Iwanowicz Puzyriew pokazuje mi dopiero co zatwierdzony plan kształcenia absolwentów ośmiolatkich szkół podstawowych na okres bieżącej pięcioletniej. — Perspektywy — jak mówi — są następujące: w 1975 roku ósma klasa ukończy 4 914 tys. dziewcząt i chłopców. Planuje się, że 62 proc. absolwentów rozpocznie naukę w dziewiętnastych klasach dziennych średnich szkół ogólnokształcących, 11 proc. w analogicznych wieczornych szkołach, 11,1 proc. skieruje się do techników i nie mniej do średnich technicznych szkół zawodowych. A więc ponad 96 proc. absolwentów będzie miało zapewnione miejsca w średnich szkołach. Rzecz w tym, aby wszystkie te miejsca były należycie i w pełni wykorzystane, to znaczy, aby młodzież trafiła do odpowiednich szkół zgodnie z zainteresowaniami i uzdolnieniami, a także z potrzebami gospodarki narodowej.

ZREFORMOWANE PROGRAMY NOWE PODRĘCZNIKI

Podjęto ogromną pracę — wprowadzenia do szkół nowych programów i podręczników do wszystkich przedmiotów oraz zmodernizowania całego procesu nauczania. Opracowano długofalowy, konkretny, ogólnokrajowy plan wprowadzenia reformy, w oparciu o który każda republika przygotowała własny plan, uwzględniając specyfikę narodowej oświaty i potrzeby terenowej gospodarki.

Cykl powszechnego średniego kształcenia w Związku Radzieckim trwa — jak wiadomo — dziesięć lat (tylko w niektórych republikach nadbałtyckich: Estonii, Litwie, Łotwie średnie kształcenie trwa jedenaście lat). Nauczanie początkowe kończy się w klasach trzecich, począwszy od

klas czwartych wprowadzone jest nauczanie przedmiotowe. Tendencją było, aby maksymalna liczba dzieci od klas czwartych począwszy uczyła się w pełnych ośmiolatkich szkołach lub w szkołach średnich — dziesięciolatkach (to znaczy, aby mogła od chwili ukończenia nauczania początkowego kontynuować naukę w wysoko zorganizowanych szkołach, posiadających odpowiednią bazę materialną i kadre specjalistów przedmiotowych).

Oczywiście, nie wszędzie było to możliwe do zrealizowania, na przeszkodzie stanęła specyfika terenowa niektórych rejonów, rozproszenie osad itp. W Tadżykistanie na przykład istnieje jeszcze ponad tysiąc szkół, tzw. niepełnych, gdzie nauka odbywa się w klasach łączonych. Ale na Białorusi 70 proc. czwartych klas

w pełni zaspokojone. Dla nauczycieli wydano ponad 50 metodycznych przewodników do nauczania według nowych programów i podręczników. Do tych liczb dodać należy wydawnictwa ministerstw poszczególnych republik w narodowych językach również zakrojone na szeroką skalę. Zasadą jest, że do każdego nowego podręcznika opracowany jest metodyczny przewodnik dla nauczyciela.

I wreszcie sprawa pomocy naukowych. Do nowych programów opracowano i systematycznie przygotowuje się zestawy niezbędnych, nowoczesnych pomocy naukowych.

Kilka lat temu utworzony został w Moskwie Instytut Szkolnych i Technicznych Środków Nauczania. Zadaniem instytutu jest opracowywanie projektów

parciu o zreformowany program nauczania, wobec tego w miesiącach letnich wszyscy zainteresowani przechodzą obowiązkowe przeszkolenie, zaznajamiani są z nowym programem, podręcznikiem, otrzymują skondensowaną wiedzę z zakresu metodyki nauczania, fizyki w klasach dziewiątych.

Przed wszystkim jednak najistotniejszą pomocą dla nauczycieli są wydawnictwa, bogate materiały metodyczne, przewodniki, wskazówki, jak należy prowadzić nauczanie, realizować zreformowany program, wykorzystywać nowy podręcznik. Bogata literatura, dostępna dla każdego nauczyciela pozwala na rozwinięcie szerokiej akcji samokształcenia. A samokształcenie jest przecież podstawą doskonalenia warsztatu pracy pedagoga, unowocześnia-

nia zadań do samodzielnego opracowania. Są to referaty, odczyty praktyczne, prace z zakresu różnych tematów. Na wykonanie tych zadań przeznaczają się 8 do 10 miesięcy — i to jest drugi etap szkolenia. Przy czym słuchacze otrzymują niezbędne wskazówki i pomoc wykładowców. Trzeci etap — to sesja zaliczeniowa, w czasie której słuchacze przedstawiają swoje prace specjalnej komisji i na tej podstawie otrzymują świadectwa ukończenia kursu.

Oprócz tego pokaźna część nauczycieli specjalistów z poszczególnych przedmiotów podwyższa swoje kwalifikacje na wyższych uczelniach w odpowiednich katedrach.

W dalszym ciągu ogromną uwagę będzie się przywiązywać do stałego, systematycznego doskonalenia kadr pedagogicznych, do podwyższania ich kwalifikacji i wiedzy, bo jest to decydujący czynnik w procesie nadążania szkoły za nowoczesnością, za postępem nauki i techniki.

WSPÓLNYM JĘZYKIEM O POKREWNYCH SPRAWACH

Jest tych spraw sporo. Niedługo po raz pierwszy w Związku Radzieckim miałam okazję przekonać się, jak wiele wspólnych problemów mają nasze szkolnictwa. Analogicznie jak u nas — na przykład — zwraca się szczególną uwagę na wychowanie młodzieży, na rozszerzenie obowiązków szkoły i nauczycieli w tym zakresie.

W Związku Radzieckim ogromnie rozbudowana jest sieć placówek wychowania pozaszkolnego, istnieje 3365 pałaców i domów pioniera, mnóstwo stacji młodych techników, przyrodników, klubów sportowych. Mają one, oczywiście, ogromny udział w wychowywaniu młodzieży, w organizowaniu ich czasu wolnego, niemniej jednak uważa się, że decydującą, pierwszoplanową rolę w procesie wychowawczym, w rozbudzaniu, kształtowaniu zainteresowań i uzdolnień musi odgrywać szkoła, a więc nauczyciel. Konieczne jest więc rozszerzenie zakresu oddziaływania szkoły na młodzież, a także pedagogizacja rodziców.

Zwiększa się liczba szkół mających „przedłużony dzień pracy”, to znaczy zapewniających swoim uczniom opiekę po godzinach lekcyjnych. Z opieki tej korzystają ci, których rodzice pracują w godzinach popołudniowych. Młodzież w szkole odrabia zadania domowe, bierze udział w zajęciach różnorodnych kółek zainteresowań itp. Przewiduje się, że w 1975 roku z przedłużonego dnia pracy szkoły będzie korzystało 7 mln dziewcząt i chłopców.

Bardzo istotną sprawą — podobnie jak i u nas — jest podwyższenie poziomu nauczania w szkołach wiejskich, zniwelowanie różnic pomiędzy placówkami w miastach i na wsi. Trudności są również te same, na niektórych terenach w szkołach wiejskich brakuje specjalistów przedmiotowych, niedostateczne jest wyposażenie wielu placówek, nie najlepsze warunki lokalowe.

Podobnie jak u nas czynione są starania o skierowanie maksymalnej liczby dzieci do szkół zbiorczych wysoko zorganizowanych, mających zarówno dobrą kadrę pedagogów specjalistów, jak i wyposażenie. Wynika stąd problem budowy internatów lub dowożenia dzieci do szkół — problem szczególnie trudny w niektórych rejonach, ponieważ osady są rozproszone na przestrzeni dziesiątków kilometrów, droga do szkoły jest więc ogromnie wydłużona.

Jednocześnie systematycznie wzbogacane jest wyposażenie wiejskich placówek w nowoczesne pomoce naukowe, a także poprawiane są warunki lokalowe. Buduje się bardzo wiele nowych i nowoczesnych szkół, ale potrzeby nie są jeszcze w pełni zaspokojone. W latach 1971—1975 tylko ze środków państwowych wybuduje się szkół na co najmniej 6 mln miejsc. We wsiach coraz częściej kolchozy budują własne szkoły z wypracowanych funduszy, w miastach — z pomocą przychodzą zakłady pracy i przedsiębiorstwa.

*

Rejestr spraw wspólnych jest, oczywiście, znacznie bogatszy. Zatrzymałam się tylko na niektórych problemach. Dla naszego szkolnictwa szczególnie cenne jest zaznajamianie się z dorobkiem radzieckich pedagogów, z różnorodnymi doświadczeniami zbieranymi w trakcie realizacji reformy szkolnej, poznawanie, jak pomyślane są trudności, jak rodzą się sukcesy. Wzajemne kontakty, korzystanie z wypróbowanych, najlepszych form i metod pracy może przynieść tylko dobre plony.

KORESPONDENCJA Z ZSRR

REFORMY CZAS DOKONANY

ALICJA RACEWICZ



przylączono do średnich szkół ogólnokształcących, 23 proc. znalazło się w szkołach ośmiolatkich, a jedynie 17 proc. klas czwartych pozostało w „niepełnych”, czyli niżej zorganizowanych szkołach podstawowych. Dotyczy to, oczywiście, głównie szkół wiejskich.

Szczególną uwagę zwrócono na nauczanie w klasach pierwszych i czwartych, najradzykalniejsze zmiany wprowadzono właśnie w programach i podręcznikach tych klas, wychodząc z założenia, że uczniowie klas najmłodszych mają największe możliwości chłonięcia wiedzy. Przede wszystkim położono nacisk na rozwijanie myślenia i zainteresowań, stąd już w klasie czwartej rozpoczyna się „dorosłe” przedmiotowe nauczanie, stąd algebraizowanie matematyki, akceleracja procesu nauczania. Wszystkie te zabiegi mają na celu podwyższenie ogólnego poziomu nauczania.

Od 1966 roku trwa proces systematycznego reformowania programów wszystkich przedmiotów we wszystkich klasach. Dodać tu trzeba, że nauczanie języków obcych już od 1962 roku odbywa się na podstawie zmodernizowanych programów.

Ministerstwo Oświaty ZSRR opracowało dokładny grafik przechodzenia na nowe programy, w oparciu o który ministerstwa poszczególnych republik przygotowały własne programy. Dla przykładu: dla nauczania języka rosyjskiego opracowano następujący grafik: w roku szkolnym 1969/70 nowe programy zostały wprowadzone do klas pierwszych, w 1970/71 — w drugich i czwartych klasach, w 1971/72 — w trzecich i piątych klasach, w 1972/73 zreformowane programy wprowadzone będą do klasy szóstej, w 1973/74 — do siódmych klas i na koniec, w 1974/75 — do klas ósmych. Ministerstwo zobowiązane zostało do systematycznej kontroli wprowadzania w życie tego grafiku, do czuwania nad procesem przygotowywania nauczycieli do realizacji procesu nauczania według nowych programów, a także nad wydawaniem podręczników dla nauczycieli. Ministerstwa republik obarczone odpowiedzialnością za opracowanie i wydanie podręczników w rodzimych językach, przewodników metodycznych, materiałów dydaktycznych, a także do zorganizowania systematycznej pomocy metodycznej dla pedagogów.

Aktualnie całkowicie już zreformowano programy nauczania takich przedmiotów jak: biologia, chemia, astronomia, wychowanie fizyczne, rysunek i kreślenie, zajęcia techniczne i wychowanie techniczne, śpiew i muzyka.

Jednocześnie z nowymi programami wprowadzane są zmodernizowane podręczniki. Trzeba przyznać, że jest to praca ogromna i że w tej dziedzinie zanotowano szczególnie wiele sukcesów. Tylko dla szkół z rosyjskim językiem nauczania centralnie opracowano i wydano 55 tytułów nowych podręczników, w przygotowaniu jest jeszcze 15. Nakłady tych podręczników są masowe, potrzeby szkół

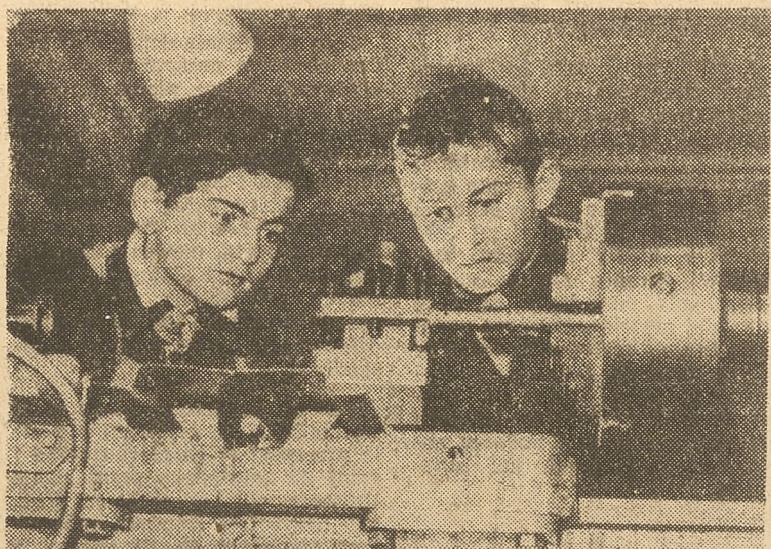
typowych zestawów pomocy naukowych do nauczania poszczególnych przedmiotów, wskazówek do wykorzystywania środków audiowizualnych, a także odpowiedniej literatury. Instytut ma pod swoją opieką kilkanaście szkół, w których zorganizowano eksperymentalne, wzorcowe gabinety przedmiotowe wyposażone w pomoce zalecane przez opiekuna. Szkoły te to sprawdzian dla instytutu. Ich gabinety oraz specjalnie przygotowywane wystawy pomocy naukowych odwiedzane są przez nauczycieli innych szkół. Jest wtedy okazja do wypowiedzenia opinii, do zaznajamiania się z nowymi propozycjami i rozpatrywania ich pod kątem przydatności w realizacji programu nauczania.

Produkcją pomocy naukowych zalecanych przez instytut zajmują

go, nadążania za postępem nauk.

Interesujące i cenne formy pomocy dla nauczycieli w tym zakresie zaproponowano w Białoruskiej Republice Socjalistycznej. Ministerstwo wspólnie z Instytutem Pedagogicznym oraz Wydawnictwem „Narodowa Oświata” opracowało specjalne komplety pomocnicze dla pedagogów. Na komplety te oprócz nowych programów i podręczników składają się specjalne opracowania zawierające materiały dydaktyczne, podręcznik metodyczny, materiały dotyczące zestawu pomocy naukowych i podstawowych metod nauczania przedmiotu.

W sumie jest to obfity materiał do samodzielnego opracowania przez nauczycieli uprzednio przygotowanych na kursach wakacyjnych. Zdaniem ministerstwa



ją się zakłady pracy i przedsiębiorstwa niemal wszystkich resortów. Szczególnie zainteresowane tą produkcją jest Ministerstwo Automatyki.

RÓŻNE DROGI DOSKONALENIA

Szczególną uwagę zwrócono na przygotowanie nauczycieli do pracy według nowych programów i z nowymi podręcznikami. Przygotowanie to odbywa się w trakcie wprowadzania reformy szkolnej.

Jedną z powszechnych form jest szkolenie na kursach w okresie wakacji. Na przykład wiadomo, że od nowego roku szkolnego nauczyciele fizyki w klasach dziewiątych będą pracowali w o-

nie jest to jednak wystarczające. Nauczyciel powinien oczekiwać i spotykać się na co dzień z konkretną pomocą kierowników szkół, nadzoru pedagogicznego. Ogromny nacisk położono więc na doskonalenie właśnie nadzoru i kierownictw szkół.

Miesięczne, wakacyjne doskonalenie kadr kierowniczych wydaje się tu niewystarczające, aby w pełni zaznajomić z tym, co nowe w zakresie konkretnego przedmiotu i w dziedzinie pedagogiki, psychologii, metodyki itd. Dlatego podjęto roczne szkolenie kursowe.

Szkolenie to składa się z trzech etapów. Pierwszy — to cztery tygodnie zajęć (wykładów i seminariów) w Instytucie Doskonalenia Nauczycieli. Po zakończeniu ich słuchacze otrzy-

W ostatnich latach o maturach mówiło się niewiele. Pow szechnie zapanowała opinia, że są łatwe, prawie każdy przy odrobinie dobrej woli może egzaminacyjne progi przekroczyć, że w konsekwencji tak ustawione matury mogą być niewielkim tylko sprawdzianem ewentualnych szans kandydata w oczekującej go walce o akademicki indeks.

Tymczasem rok ubiegły przyniósł znów gwałtowny wzrost zainteresowania społeczeństwa egzaminami dojrzałości. O maturach zaczęto mówić; matury wróciły na pierwsze strony gazet. Powodów tej zwyczajki temperatury było kilka i to dość zasadniczych. Przede wszystkim w egzaminacyjnych szrankach stanąć mieli pierwsi absolwenci nowej, zreformowanej szkoły. Po drugie, znacznie zaostrzone zostały wymagania maturalne, a same egzaminy poszerzono o nowe przedmioty. Po trzecie wreszcie, po raz pierwszy w powojennej historii szkoły stworzono szansę otrzymania świadectwa ukończenia liceum słabszym uczniom, mającym niki tylko możliwości przebrnięcia matury, bez porażki równając się przekreśleniu całego czteroletniego dorobku.

Ogólne więc zainteresowanie społeczeństwa skupiło się wokół trzech podstawowych problemów: jakich, jak przygotowanych absolwentów możemy oczekiwać od nowej szkoły? O ile przydatne, reprezentatywne i... możliwe do przebrnięcia okazała się zreformowana matury? Ilu — czego oczekiwano ze szczególnym niepokojem — uczniów zrezygnuje z matury w poczuciu swych mniejszych możliwości?

Wydało się, że są to problemy tak istotne, iż warto do nich powrócić, mimo iż od ostatnich egzaminów minęło już pół roku. Opracowana przez resort szczegółowa analiza przebiegu i wyników matur może służyć pewną pomocą w roku bieżącym.

EGZAMIN Z ORGANIZACJI

Bo trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że ubiegłoroczne matury — nim przystąpił do nich uczniowie — stanowiły niełatwy problem dla władz oświatowych i zespołów nauczycielskich. Zmienne przepisy egzaminacyjne, wprowadzenie nowych przedmiotów bądź to do egzaminów ustnych, bądź — co stanowiło duże zaskoczenie — pisemnych, konieczność dokonania wcześniejszego sondażu wśród młodzieży, co do wyboru przez nią przedmiotów maturalnych, wyłonienie tych, którzy z egzaminu zrezygnują; jednym słowem przeprowadzenie szeregu czasochłonnych prac przygotowawczych i to w roku szkolnym wyjątkowo trudnym było poważnym obciążeniem.

Mimo tych utrudnień, szkoły — jak wynika z ocen przeprowadzonych przez resort oświaty — egzamin ten zdały pozytywnie. Przypisać to można zarówno zwiększonym wysiłkom zespołów nauczycielskich, jak i władz terenowych, które robiły wszystko, aby zapewnić pomoc i opiekę, zarówno w formie instruktażu czy hospitacji, jak też wstępnych badań wyników nauczania umożliwiających wyłapanie istniejących jeszcze niedostatków uczniowskiej wiedzy. Pomyślano również wcześniej o tych abiturientach, którzy wybrali jako przedmioty egzaminacyjne geografię lub chemię, nie występujące w programie klas IV. Zorganizowane w wielu szkołach specjalne konsultacje pomogły uczniom w odwiezieniu sobie wiadomości z tych dyscyplin.

W wyniku tych wszystkich poczynąń egzaminy przebiegały w atmosferze spokoju. Do wyjątków należały jakieś drobne uchybienia czy to w dokumentacji, czy w samej organizacji egzaminu. Poważniejsze naruszenie przepisów regulaminowych miało miejsce jedynie w trzech przypadkach. Taka jest opinia władz i taka była opinia społeczna, co przy szczególnym zainteresowaniu towarzyszącym ubiegłorocznym maturom — nie jest sprawą bez znaczenia.

UCZNIOWSKIE DECYZJE

Zdawać czy zrezygnować? A jeśli zdawać — to co wybrać? Oto pytania, przed którymi stanęli abiturienti.

Zwłaszcza pierwsze z nich nie było łatwe. Rezygnacja nęciła wprawdzie perspektywą bezawaryjnego zamknięcia szkolnej kariery, równała się jednak także rezygnacji (przynajmniej czasowej) z marzeń o studiach, z całej — nie pozbawionej przecież w uczniowskich oczach uroku — maturalnej celebry, owych niezwykłych przeżyć pozostających na całe życie w pamięci.

I okazało się, że wbrew niejednym obawom, tych, którzy walkowerem oddali zwycięstwo, było stosunkowo bardzo niewiele. Z ogólnej liczby 65 854 absolwentów liceów ogólnokształcących, którzy na podstawie rocznej klasyfikacji ukończyli klasę IV, tylko 5,5 proc. nie zgłosiło się do egzaminów dojrzałości. Rozkład terytorialny tych młodzieżowych decyzji nie był zresztą równomierny. Jak wynika z badań resortu oświaty, motywów rezygnacji upatrywać można w sytuacji na rynku pracy danego regionu. Charakterystyczne bowiem, że najczęściej młodzieży zrezygnowało z egzaminów dojrzałości tam, gdzie rozbudowa przemysłu i możliwości szybkiego przyniesienia do zawodu otwierały przed młodymi perspektywy niemal natychmiastowego usamodzielnienia się. Takie zjawiska odnotowano między innymi w Głogowie, Gorzowie i Koźuchowie (województwo zielonogórskie).

W sumie jednak przytłaczająca większość, bo aż 94,5 proc. absolwentów, podjęła się maturalnego trudu. Jest to zapewne dobre świadectwo, tak dla poziomu pracy szkół, jak i dla panującej w nich atmosfery zaufania do uczniowskich możliwości. Być może jednak zaufania w niektórych przypadkach nieco na wyrost. Świadczy o tym opinia kuratorium wrocławskiego, w której

klas czwartych, a rezygnacja z matury nie oznacza rezygnacji z pełnego opanowania materiału liceum. Trudno na to pytanie odpowiedzieć w sposób jednoznaczny.

Są jednak i inne kwestie otwarte. Procenty zgłoszeń wskazują na wyraźne dysproporcje między regionami. I tak, największy odsetek „odważnych” notowano w wojewódzkich miastach wydzielonych — Kraków (99,2 proc.), Warszawa (99,1 proc.). Najmniejszy w okręgach: warszawskim, zielonogórskim (90,1 proc.), olsztyńskim (85,7 proc.).

Przyczyny? Słabszy poziom szkół? Mniejsze perspektywy studiów? Większe możliwości zatrudnienia? Tradycje? Każda z tych przyczyn powinna stanowić sygnał tak dla władz szkolnych, jak i kierownictw szkół.

Wydało się zresztą, że decyzje młodzieży w ogóle nasunąć mogą kilka refleksji. Bo równie interesujące dane przynosi

WYBÓR PRZEDMIOTÓW

W zasadzie decyzje młodzieży dotyczące wyboru trzeciego przedmiotu maturalnego zdeter-

ści? Na pewno. Geografia jest łatwiejsza lub przynajmniej za taką uchodzi w opiniach młodzieży.

Budzą też niepokój różnice występujące między poszczególnymi regionami. Wyraźnie niepopularna była chemia w szkołach województwa koszalińskiego, opolskiego, zielonogórskiego i gdańskiego. Natomiast niemal dwukrotnie częściej wybierali chemię maturzyści z Wrocławskiego i Lubelskiego. Przypadek?

Oczywiście, najistotniejsze jest jednak pytanie

JAK ZDAWALI

pierwsi abiturienti zreformowanego liceum? Ogólnie rzecz biorąc, opinie tak egzaminatorów, jak i obserwatorów są zdecydowanie pozytywne. Młodzież wykazała się o wiele lepszą znajomością materiału rzeczowego, większą dojrzałością myślenia, lepszą metodą pracy. Opinie te znajdują potwierdzenie i w wynikach egzaminów. Z ogólnej liczby 62 257 abiturientów przystępujących do matury, świadectwa dojrzałości uzyskało 53 110 osób, czyli 80,8 proc.. Około 11 proc. „pechowców” potknęło się już na egzaminie pisemnym.

Zważywszy na znaczny stopień trudności ubiegłorocznej matury, wyniki można uznać za dobre. Nie znaczy to jednak, aby wszędzie sytuacja kształtowała się jednakowo korzystnie. Najwięcej niepomysłnych wyników z egzaminów pisemnych zanotowano w województwach: olsztyńskim (18,2 proc.) i szczecińskim (22,4 proc.). Jeśli chodzi o wyniki globalne, to najwyższy odsetek pozytywnie zakończonych matur notują: Poznań, Kraków, Warszawa oraz województwo gdańskie i katowickie. Poniżej średniej krajowej wypadły egzaminy w Opolskiem, Wrocławskim, Koszalińskim, i już wspomnianych Olsztyńskim i Szczecińskim. A to już budzi zdecydowany niepokój.

Rzecz jasna, ogólne liczby nie dają jeszcze pełnego obrazu ubiegłorocznych matur. Pamiętamy jeszcze dobrze z lat poprzednich narodowe jeremiady nad upadkiem wiedzy matematycznej, nad całkowitą niezdolnością młodzieży do samodzielnego myślenia, nieznajomością literatury, brakiem rozeznania w historii i problematyce współczesnego świata. Jak więc na tym tle wypadli nasi abiturienti?

Poloniści na ogół są zadowoleni. Z prac pisemnych aż 11 proc. zdających uzyskało oceny bardzo dobre, 26 proc. dobre i 57 proc. dostateczne. Młodzież wykazała się na ogół znajomością materiału, umiała tym materiałem operować, przejawiała większą konstruktywność myślenia. Zmiany in plus notuje się również w zakresie ortografii i składni. W dalszym ciągu natomiast stwierdza się u wielu uczniów nieumiejętność selekcji materiału, tendencje do „wszystkoizmu” nadal też piętą Achilleśa jest interpunkcja.

Korzystne wrażenie wywarły odpowiedzi ustne. Logika myślenia, emocjonalne zaangażowanie, próby samodzielnego sądów, a także — co cieszy szczególnie — poprawna i często piękna polszczyzna cechowały bardzo wiele uczniowskich wypowiedzi.

Szczególne zainteresowanie towarzyszyło matematyce. Z nowymi programami wiązano bowiem tyleż nadziei, co obaw, a dyskusje nad poziomem wiedzy matematycznej były nieomal leitmotivem prasy z ostatnich lat. Jaki więc obraz rysuje się po ubiegłorocznych maturach?

Egzaminy nie były łatwe, jakkolwiek — zdaniem egzaminatorów — stopień trudności nie przekraczał możliwości przeciętnego ucznia. A wyniki? 11 proc. prac pisemnych oceniono na bardzo dobre, 21,9 proc. na dobrze. Niedostateczny wynik uzyskało tylko 7 proc. zdających. Wyższy poziom wiedzy matematycznej potwierdziły również egzaminy ustne. Młodzież lepiej orientowała się w materiale, samodzielnie, radziła sobie z problemami. Szczególnie korzystnie wypadł dział wiadomości o funkcjach, działach na zbiorach i geometria analityczna. Gorzej radzono sobie z geometrią płaską i przestrzenną oraz z ciagami.

Jeśli chodzi o matematykę, warto dodać, że brylowali uczniowie szkół warszawskich, krakowskich i województwa krakowskiego. Natomiast młodzi Poznaniacy, tak z miasta jak i województwa, przodujący w języku polskim, okazali się znacznie słabsi w matematyce.

Wydawać by się mogło, że pozostałe przedmioty, których wybór zależał od decyzji młodzieży, powinny (jako dyscypliny szczególnie odpowiadające zdającym) odbiegać znacznie poziomem in plus. Różnice jednak nie były aż tak wielkie. Wprawdzie odsetek ocen bardzo dobrych jest na

ogół wyższy (biologia — 17,3; chemia — 13,7; fizyka — 15,6; wiedza o Polsce i świecie współczesnym — 13,5; ale geografia 9,4), jednak i tu największą grupę stanowią uczniowie dostateczni, a notuje się też oceny negatywne.

Tematy pisemne z chemii, podobnie jak z biologii, nie stanowiły dla maturzystów trudności nie do pokonania. Młodym biologom najwięcej kłopotów sprawiały zagadnienia ewolucji układu krwionośnego oraz składu krwi i jej roli w organizmie (temat drugi), dla chemików zaś najtrudniejsze okazały się zagadnienia dysocjacji, elektrolizy i hydrolizy. Z pozostałymi problemami radzono sobie znacznie łatwiej, choć warto zasygnalizować, że do powtarzających się mankamentów należy nieporadność w dokonywaniu obliczeń chemicznych, nieumiejętność rozplanowania tematu i trudności z redagowaniem opisowych części zagadnień.

Jeśli chodzi o fizykę, opinie egzaminatorów są zdecydowanie pozytywne. Dobrze opanowany był zarówno materiał teoretyczny, jak i doświadczalny. Dowodzi tego niki, bo wynoszący zaledwie 2 proc., odsetek niedostatecznych. Zauważone mankamenty to braki objaśnień i rysunków pomocniczych, a także niezbyt sprawne działanie na jednostkach. Charakterystyczne, że przodujące w matematyce regiony (Warszawa, Kraków i województwo krakowskie) dostarczyły i najlepszych fizyków. Najsłabsze wyniki uzyskała młodzież z Koszalińskiego i Szczecińskiego.

Z wiedzą o Polsce i świecie współczesnym — sądząc z wyników egzaminów pisemnych — radzono sobie nie najgorzej. Choć odpowiedzi, jak sygnalizują egzaminatorzy, były bardzo zróżnicowane. Obok prac i wypowiedzi dojrzałych, samodzielnych, świadczących o znajomości problematyki i zrozumieniu zagadnienia, zdarzały się zdecydowanie słabe. Do najczęstszych braków należały niedobory w wiadomościach z materiału dotyczącego spraw ustrojowych w PRL, działalności rad narodowych, uprawnień obywatelskich. Trudność sprawiały też nadal takie pojęcia, jak dochód narodowy, klasa, partia, prawo itp.

Charakterystyczne, że zarówno wiedzę o Polsce i świecie współczesnym, jak i geografię wybierali uczniowie najsłabsi, co negatywnie odbiło się na tym ostatnim przedmiocie, w którym zanotowano najwyższy spośród przedmiotów do wyboru, odsetek niedostatecznych (5,8) i najmniejszy bardzo dobrych (9,4). Wśród podstawowych braków zanotowanych przy wypowiedziach ustnych są i takie podstawowe, jak nieporadność w posługiwaniu się mapą. To prawda, że geografia kończyła się w klasie drugiej liceum i dwa lata przerwy mogły być dokonać sporych spustoszeń w uczniowskiej pamięci. Niemniej sprawa ta wymaga przemyślenia. Tym bardziej, że uczniowie z fakultatywnej grupy geograficzno-ekonomicznej wykazali się bardzo dobrym przygotowaniem z z tego przedmiotu. Tak znaczne zróżnicowanie poziomu zdających może zdezorientować w końcu i egzaminatorów, i wpływać bądź na nadmierne zanizanie, bądź zawyżanie wymagań.

★

Oczywiście, trudno tu w sposób szczegółowy, omówić całe bogactwo materiału dostarczonego przez tegoroczne matury. Kilku-dziesięciostronicowe sprawozdanie, sporządzone przez resort, będzie na pewno dla władz oświatowych przedmiotem wszechstronnej analizy i posłuży do wyciągnięcia niejednego wniosku na przyszłość. Wydało się jednak, że bez większej pomyłki można wystawić pozytywne oceny zarówno samym maturom, jak i zreformowanemu liceum. Warto dodać, że pozytywną ocenę przygotowania absolwentów zreformowanego liceum potwierdziły egzaminy wstępne na wyższe uczelnie. Sprawozdania i opinie nadsyłane ze szkół wyższych są w tym zakresie całkowicie zgodne. W każdym razie podniesienie rangi egzaminu dojrzałości było decyzją słuszną. Czy jednak nie powinno ono stanowić pierwszego kroku w kierunku dalszych decyzji dotyczących egzaminów wstępnych na studia? Czy chodziło tylko o to, aby zwiększyć stopień trudności kolejnych szczebli, czy też o dokonanie jakiejś poważniejszej reformy w systemie rekrutacji kandydatów? Sądziimy, że do problemu tego warto będzie powrócić.



KRYSTYNA ROGALSKA
TADEUSZ GODFREJÓW

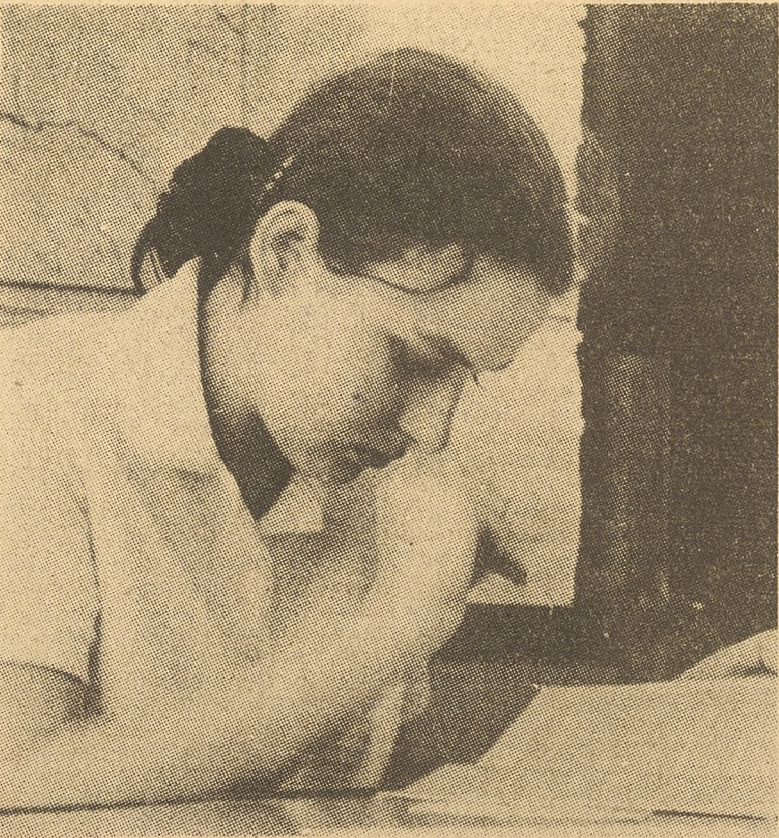


Foto: Cz. Górski

czytamy: „Zachęta ze strony szkoły stworzyła jednak pewne niebezpieczeństwo. Obudzone nadzieje i ambicje zmieniały się potem w rozczarowanie”. Jako przykład podano jedno z liceów, w którym do matury przystąpiło 100 proc. uczniów i gdzie dość liczne porażki spowodowały spore rozgoryczenie, tak wśród uczniów jak i rodziców(?)

No cóż; problem dyskusyjny. Wielu zapewne młodych ludzi przystępowało do egzaminu na zasadzie: „kupię nie kupię — potargować można”. I trudno takimi rozmowami odmówić słusności. Bo, a nuż się uda? Ale czy w tym świetle tendencje resortu, aby z matury uczynić niejako wstęp do egzaminu na studia, wysoko gatunkowy sprawdzian uczniowskich możliwości — została zrealizowana? Tym bardziej, że wszak określonego poziomu wiedzy i pełnego przygotowania powinniśmy oczekiwać od wszystkich absolwentów

minowane były kierunkiem przyszłych studiów i rodzajem zajęć fakultatywnych, w jakich uczestniczyli abiturienti w klasie IV. I tak najwięcej, bo 30,5 proc. zdecydowało się na biologię; fizykę wybrało 20,6 proc. uczniów; podobną popularnością cieszyła się geografia (20,3 proc.) i wiedza o Polsce i świecie współczesnym (20,3 proc.). Te dwa ostatnie szczególnie preferowane były przez uczniów z grupy przysposobienia zawodowego. Najmniej, bo zaledwie 8,1 proc. młodzieży, zdecydowało się na egzamin z chemii.

Dlaczego? Z analizy resortu wynika, że przyczyn należy szukać w fakcie, iż chemia nie występuje w programie nauczania klasy IV liceum. Tak, ale geografii również nie uczy się młodzież w ostatnim roku. Stopień trudno-

Dwoje, repetowanie klas i wreszcie „wykruszanie się” dzieci ze szkół, przerywanie nauki na piątej, szóstej klasie. Rokrocznie zdarzają się takie niepowodzenia i klęski. Czy jest ich dużo? Jeśli weźmie się pod uwagę samych tylko drugorocznych, to już wymienić trzeba niemal liczbę ponad 300 tysięcy uczniów. Średnio 5—6 proc. powtarza klasę. O faktach tych nie można zapominać dziś, w dobie prac Komitetu Ekspertów, w czasie wytyczania planów przyszłościowych, dyskusji nad nowym modelem naszego szkolnictwa i przedłużeniem okresu obowiązkowej nauki. Jeśli bowiem prawidłowo nie rozszyfruje się wszystkich przyczyn niepowodzeń szkolnych, jeśli nie wzniesie się dla nich tamy, nie można będzie realnie myśleć o postępie w oświacie.

Sięgnijmy do źródeł zła. Skąd bierze się wiele (bo nie można sprawy generalizować) uczniowskich klęsk i niepowodzeń.

ŚWIADECTWO — DO WYPEŁNIENIA...

Uwagę warto skierować na klasy pierwsze. Na moment wejścia dziecka do szkoły, moment, w którym uczeń ma czyste jeszcze świadectwo — do wypełnienia.

Prawie w każdej szkole podstawowej już w pierwszych klasach spotkać można uczniów nie nadążających za rówieśnikami. Na lekcjach języka polskiego nie potrafią się dobrze wyśłowić, ich ręce często nie są dość sprawne, by pisać równe litery czy wycinać z kolorowych papierków coś podobnego do czegoś, nie dają sobie rady z matematyką, z oporami przechodzą od konkretów do abstrakcji itp.

Tym dzieciom różne drobne defekty utrudniają naukę. Czasem ich wiek rozwojowy jest niższy od metrykalnego, czasem przeszkadzają im zaburzenia mowy, wzroku, słuchu, trudności ruchowe itp. Nierzadko źródło różnych zahamowań tkwi w środowisku, w zaniedbaniach rodzicielskich, nie dość troskliwej opiece, w złym odżywianiu itp.

Te dzieci nie są pozbawione wrażliwości, czują, że inni odpowiadają lepiej, rysują ładniej, liczą szybciej i... otrzymują lepsze stopnie. Niepowodzenia podważają wiarę we własne siły, zniechęcają do nauki, prowadzą do pogłębiających się zaległości.

Jaki jest odsetek dzieci z różnych przyczyn nie nadążających za innymi? Nie ma dokładnych obliczeń. W roku szkolnym 1968/69 Warszawska Okręgowa Poradnia Wychowawczo-Zawodowa ustaliła, że szkoły zgłosiły do poradni dzielnicowych 22,8 proc. takich dzieci spośród ogółu uczęszczających w stolicy do szkół podstawowych.

Na podstawie ostatnich raportów, przewodniczący Komitetu Ekspertów — prof. dr Jan Szczepański stwierdził, że w kraju mamy około 10 proc. uczniów ociężałych umysłowo (nie debilnych). Inni specjaliści obliczają, że takich dzieci jest nawet więcej.

Prof. dr Halina Spionek w swej książce pt. „Psychologiczna analiza trudności i niepowodzeń szkolnych” wyróżnia cztery grupy dzieci ociężałych umysłowo:

—dzieci o równomiernym opóźnieniu rozwoju, czyli te, które mają wiek rozwojowy niższy od metrykalnego;

—dzieci o opóźnionym rozwoju mowy, a niekiedy o opóźnionym rozwoju myślenia słowno-pojęciowego;

—dzieci o zaburzonej percepcji wzrokowej: źle odbierane i słabo utrwalane obrazy świata prowadzą do opóźnienia ich myślenia konkretno-obrazowego;

—dzieci, którym trudność sprawia samodzielne myślenie, które nie potrafią porównywać przedmiotów i zjawisk, nie chwytają związków przyczynowo-skutkowych, choć mogą mieć dobrą pamięć.

Ostatnia grupa najbliższa jest dzieciom debilnym, jakkolwiek bardziej od debilnych wyuczalna. Dzieci z trzech pierwszych grup mogą swoje braki w dużym stopniu wyrównać, jeśli dostaną się pod opiekę specjalistów.

A więc ogromną większość dzieci można ustrzec przed niepowodzeniami. Co robimy w tym kierunku?

PIERWSZA „TAMA”

Pierwszym warunkiem pomocy jest „wyłapanie” tych dzieci, które jej potrzebują. Niezawodnie

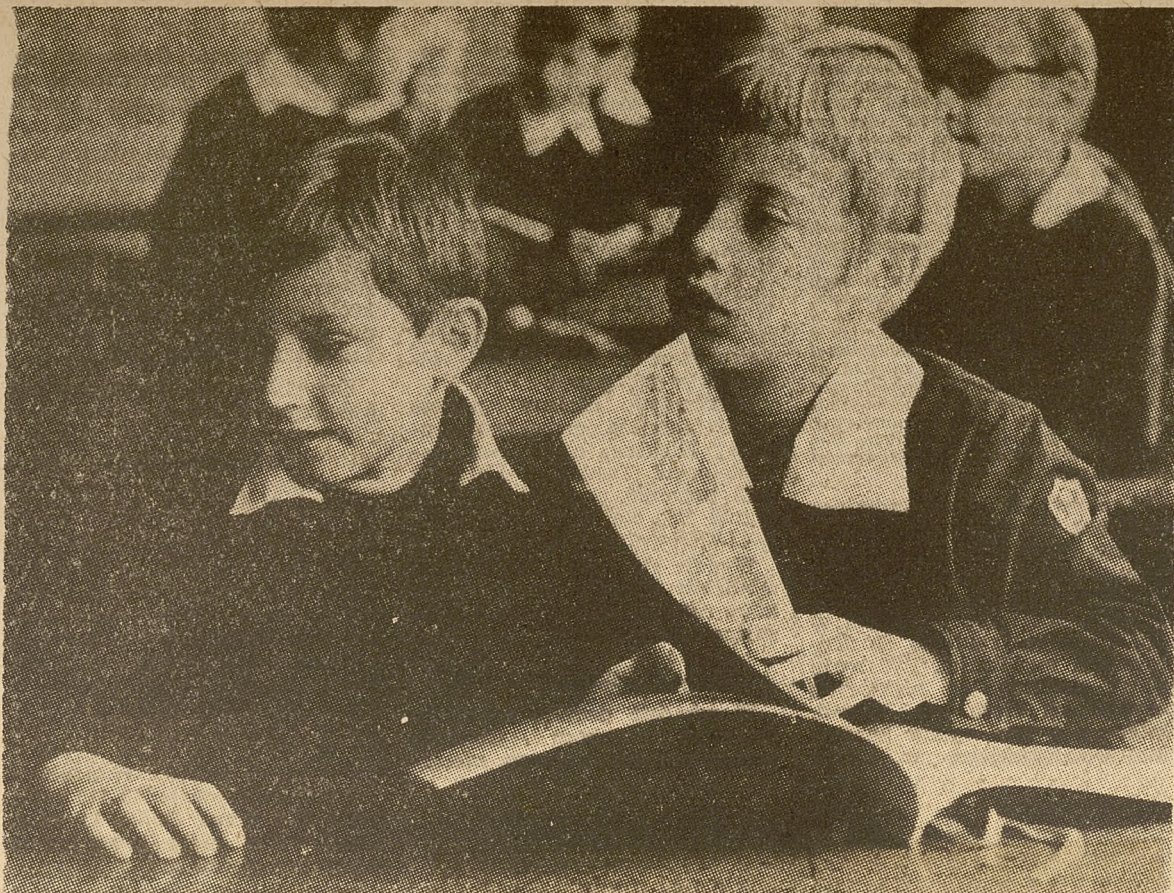


Foto: T. Nestoruk

NIEPOWODZENIOM WALKA WYDANA

HANNA POLSAKIEWICZ

służą temu wcześniejsze zapisy do szkół. Dokonywane w obecności przyszłego wychowawcy pierwszej klasy, a często i w obecności psychologa z poradni wychowawczo-zawodowej, pozwalają na prawidłowe kierowanie, jeszcze przed rozpoczęciem nauki, niektórych dzieci do ognisk przygotowawczych.

Półroczne wyrównanie pewnych braków daje już dobre rezultaty. Ponadto we wrześniu nauczyciel ma przed sobą w ławkach nie kilkudziesięciu nieznanym malców, lecz dzieci częściowo „rozszyfrowane”. Stosunkowo więc szybciej można wypracować sobie indywidualne podejście do każdego, co znakomicie ułatwia wszelkie działania związane z wyrównywaniem startu.

Wczesne zapisy sprawdziły się już jako bardzo pożyteczne. Nie były one jednak dotychczas prowadzone powszechnie i obowiązkowo. Obecnie sprawa została uregulowana zarządzeniem ministra oświaty i szkolnictwa wyższego: wszystkie szkoły w kraju zobowiązane są do prowadzenia zapisów do klas pierwszych — w styczniu. A więc bieżący miesiąc nowego 1972 roku jest pierwszym w masowych, pożytecznych zapisach (do tego ważnego problemu wrócimy jeszcze w oddzielnym artykule).

W myśl tego zarządzenia, wprowadzony też został obowiązek założenia przez wychowawcę karty obserwacyjnej dla każdego ucznia. Czarno na białym, wszystkie uwagi o dziecku powinny być zapisane i fakt ten bynajmniej nie ma stanowić ukłonu w kierunku biurokracji. Karta bowiem, jeśli prawidłowo i sumiennie prowadzona jest przez nauczyciela, spełniać może rolę niezmiernie ważką; służyć pomocą wtedy, gdy trzeba będzie podjąć jakieś decyzje o losach ucznia i wtedy, gdy klasę przejmuje nowy wychowawca, który dzieci nie zna. Bo karta przewidziana jest jako dokument prowadzony systematycznie przez cały czas trwania nauki w szkole podstawowej. Wszystkie dole i niedole, postępy w nauce, notatki o zdrowiu, warunkach domowych mogą stanowić cenny przyczynek do wiedzy o uczniu.

Równocześnie nowe zarządzenie ministra ustala obowiązek opłacania przez wydziały oświaty kosztów ognisk przygotowaw-

czych, co niezawodnie ułatwi ich działanie.

Oczywiście, naiwnością byłoby twierdzenie, że w sprawach zapisów i ognisk — a więc pierwszej „tamy” — wszystko jest już w porządku. Na razie uporządkowana jest tylko sytuacja prawna. Nie ma powodów, by wątpić, że ustalony obowiązek będzie wykonywany, ale nie mniej ważne jest to, jak będzie wykonywany. W dużych miastach problem jest względnie łatwy. We wszystkich już pracują poradnie wychowawczo-zawodowe. Zatrudnieni w nich psycholodzy mogą przeprowadzać badania dzieci budzących wątpliwości nauczyciela, mogą kierować do ognisk i udzielać wychowawcom wskazówek. Co będzie się jednak działo w mniejszych miastach i we wsiach? Wprawdzie w większości miast powiatowych pracują już też poradnie, ale mało w nich psychologów. A bez ich pomocy trudno spodziewać się dobrze zbudowanej i sprawnie działającej „tamy”.

Tak więc nie liczba poradni jest dziś największym z problemów. Na pierwszy plan wysuwa się raczej ich jakość i obsada. Poradnie w miastach powiatowych czy miasteczkach w założeniu powinny również obejmować opieką szkoły wiejskie, badać dzieci przysyłane przez nauczycieli ze wsi. Tym bardziej więc muszą być placówkami wzmocnionymi, dysponującymi dobrymi fachowcami. Uporządkowanie działalności poradni w mniejszych ośrodkach jest koniecznością chwili i domaga się pośpiechu. Sytuacja dzieci ze wsi ulegnie wprawdzie pewnej poprawie w związku z ubezpieczeniem rolników i ich rodzin, ale to nie zmniejsza potrzeby zapewnienia im również możliwości opieki psychologa. Lekarz będzie mieć z pewnością wpływ na rozwój fizyczny dziecka i na likwidację różnych „widocznych” defektów, ale to jeszcze nie wszystko, zważywszy, jak bardzo jeszcze różni się start szkolny dziecka wiejskiego i miejskiego.

Oddzielnym problemem jest we wszystkich niemal dużych i małych ośrodkach w kraju sprawa logopedy, bez którego nie ma możliwości reedukowania wad mowy dzieci. W Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego poinformowano nas, że prowadzone były i prowadzone są nadal

kursy kształcące nauczycieli — przyuczonych logopedów. Będzie się dążyć do tego, by w każdej szkole był choć jeden taki specjalista. Daleko nam jeszcze do osiągnięcia tak idealnego stanu i sprawa ta też wymaga posunięć organizacyjnych.

DRUGA „TAMA”

Obserwacja w pierwszych klasach i wyrównywanie zauważanych niedostatków stanowią drugi etap — „tamę” dla usunięcia przyczyn niepowodzeń szkolnych dziecka.

Ciekawych doświadczeń w tej dziedzinie dopracowały się warszawskie poradnie wychowawczo-zawodowe. Od dłuższego czasu ściśle współdziałały one ze szkołami w leczeniu „małej defektologii”. W roku szkolnym 1969/70, mgr Jadwiga Załęcka — wicedyrektor Okręgowej Poradni — podsumowała zebrane doświadczenia i wysnuła z nich wnioski. W ich myśl, uczniowie trzech, ewentualnie czterech pierwszych klas, powinni być otoczeni specjalnie troskliwą obserwacją wychowawcy i psychologa. Dla dzieci o wadach dyslektycznych, wadach wymowy i innych, w czasie tych lat powinny być organizowane komplety wyrównawcze. W owym okresie istnieje bowiem największa szansa wyrównania defektów. Komplety wyrównawcze powinny być też organizowane dla dzieci, które z jakiegokolwiek powodów „dorobiły się” luk w przerabianym materiale.

Po trzyletniej obserwacji dzieci, wychowawca i psycholog (jak potwierdza doświadczenie) mają już pełne uzasadnienie do decyzji, którzy uczniowie nie będą w stanie ukończyć w normalnym trybie szkoły podstawowej. Dla nich potrzebne są klasy wyrównawcze. Czy mają się one cechować? Powinny mieć mniejszą liczbę uczniów, najwyżej dwudziestu, nieco zmieniony program i inną metodę nauczania. Konkretne uwagi, projekty zmian programowych i metodycznych w tych klasach Warszawska Okręgowa Poradnia Wychowawczo-Zawodowa przelała do Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

Warszawskie szkoły, w ramach doświadczeń, organizowały takie klasy. Przeprowadzony po pewnym czasie przez psychologów

sondaż wśród kierowników szkół, wychowawców i nauczycieli klas wyrównawczych potwierdził celowość prowadzenia takich klas. Pedagodzy zgłaszali wprawdzie szereg uwag krytycznych i wątpliwości, ale w sumie pozytywnie oceniali wyniki. Nawet jeśli przyjąć, że wszystko to jest w pewnym sensie „na wyrost”, to fakt ten w niczym nie zmniejsza wartości warszawskich prac. Dobrze mieć przed sobą ideał tego, co powinno być kiedyś powszechne.

Nie tylko warszawskie poradnie dokonały szeregu prac w dziedzinie małej defektologii. Bardzo aktywnie zajęły się tym problemem poradnie: krakowskie, kosszalińskie, łódzkie, poznańskie. Wylania się wyraźnie potrzeba zebrania wszystkich doświadczeń i całościowego ich opracowania.

WIELKA ROLA NAUCZYCIELA

W sprawach zwalczania małej defektologii ogromną rolę ma do spełnienia, oczywiście, przede wszystkim nauczyciel. I chodzi tu zarówno o prowadzone przez niego prace związane z profilaktyką, niedopuszczaniem do niepowodzeń szkolnych, jak też równocześnie o likwidację już istniejących kłopotów. Zasygnalizowane na początku artykułu fakty licznych dwój, repetowania klas, a nawet „wykruszanie się” uczniów ze szkół podstawowych, domagają się aktywnego działania pedagoga. Wiele szkół w ramach zwalczania niepowodzeń prowadzi klasy dla przerosniętych, organizuje komplety wyrównujące zaległości z poszczególnych przedmiotów. Ale pracy z tej dziedziny stale jest jeszcze za mało, bo niewesoła rzeczywistość w licznych zespołach uczniowskich domaga się rozwijania różnych form pomocy dla dziecka w nauce.

Biorąc pod uwagę fakt, że teraz we wszystkich szkołach prowadzone mają być wczesne zapisy, trzeba stwierdzić, że obowiązki nauczyciela zwiększają się. Przy tym wylania się potrzeba dopełniania przez niego wiedzy, szczególnie z zakresu psychologii. Jeśli bowiem prace związane ze zwalczaniem małej defektologii mają być skuteczne, to właśnie musi zwiększyć się jeszcze zasób wiadomości pedagogów z tej dziedziny.

Co tu dużo mówić! W wielu miejscowościach nauczyciel jest i długo jeszcze będzie jedynym niemal człowiekiem, który może wydać skuteczną walkę uczniowskim niepowodzeniom. Sytuacja, w której towarzyszy mu i pomaga psycholog z poradni wychowawczo-zawodowej, nie jest przecież jeszcze masowa. Co robi się więc, by pomóc nauczycielowi?

Nie będziemy wymieniał tu kursów prowadzonych przez ośrodki metodyczne.

W myśl tego, co mówi się w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, potrzebne jest jednak jeszcze wzmocnienie samokształcenia podejmowane w ramach każdej placówki bez odrywania od obowiązków. Formą takiego szkolenia mogą być i najczęstszą są dyskusje na radach pedagogicznych, wymiana wspólnych doświadczeń z zakresu spraw wychowawczych. Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zaleca teraz radom pedagogicznym szczególne zajęcie się sprawami uczniów nie nadążających w pierwszych klasach.

Fakt, że we wszystkich szkołach został wprowadzony podział na trzy okresy, daje nieco „luzu”. Czas, który pochłaniała sprawa wystawiania i omawiania stopni, można właśnie przeznaczyć między innymi na bardziej dokładne zajęcie się sprawami wychowawczymi.

Walka z małą defektologią rozpoczęła się nie od dziś i zwycięsko zakończyć się też nie może jutro. Jeśli jednak ma się rozwijać i stawać z każdym dniem bardziej skuteczna, potrzebna jest powszechna aura sprzyjająca, z którą wiąże się zarówno wyciąganie wniosków z prac badawczych w tej dziedzinie, jak i zwiększenie pomocy dla głównego „bojownika” w tej batalii, czyli dla nauczyciela.

Może należałoby również przypatrzeć się, jak rozwijają te problemy różni nasi, bliżsi i dalsi sąsiedzi? Na powielanie bardzo skutecznych, ale niewątpliwie kosztownych wzorów szwedzkich, nie bardzo nas stać. Kto wie jednak, czy nie można by wykorzystać okresu niżu demograficznego do roztoczenia intensywniejszej opieki nad dziećmi wymagającymi szczególnej pomocy.

Tegoroczne ferie zimowe bez wątplenia przysporzyły organizatorom o wiele więcej kłopotów niż w latach ubiegłych. Nie tylko zresztą ze względu na dłuższy okres rekreacji i związaną z tym konieczność przygotowania większej liczby zajęć i imprez rozrywkowych, ale przede wszystkim dlatego, że tym razem wyjątkowo nie dopisała aura.

Na plus organizatorom zapisać należy fakt, że do akcji zimowej przygotowywano się szczególnie starannie. Pod tym kątem wizytatorzy Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego przeprowadzili w grudniu inspekcje we wszystkich kuratoriach. Dążeniem władz oświatowych było bowiem rozszerzenie form wypoczynku zimowego dzieci i młodzieży, a także poprawa warunków w placówkach czasowych. Zamierzenie to udało się urzeczywistnić. W tym roku na zimowiska wyjechało około 120 tys. dzieci i młodzieży, a więc o 50 tys. więcej niż w roku ubiegłym. Jeśli nie wszędzie był to wypoczynek spełniający całkowicie oczekiwania uczestników, to tylko ze względu na warunki klimatyczne. Zorganizowano 50 tysięcy miejsc więcej, to na pewno duży wysiłek organizacyjny i finansowy.

Jest jednak pewne „ale”. Uczniowie wyjeżdżający na zimowiska to nadal w zdecydowanej większości mieszkańcy miast. Akcja ta wciąż jeszcze nie obejmuje, bądź obejmuje w znikomym zaledwie procencie dzieci wiejskie. W tym roku jedynie w województwach lubelskim, koszalińskim i zielonogórskim zorganizowano kilkudniowe wczasy w miejscach przeznaczonych dla pewnej liczby uczniów ze wsi. Nie jest to jednak jeszcze akcja powszechna, a dopiero pierwsze próby organizowania tym dzieciom wypoczynku na podobnych zasadach co ich kolegom z miast. Dzieci wiejskie nie korzystają również z obozów i kolonii w czasie lata, pełniąc najczęściej pomocnicze funkcje w gospodarstwie rodziców.

Dzieci wiejskie ślizgające się bez opieki po groźących utonięciem stawach i rzekach powinny korzystać z zorganizowanej formy wypoczynku zimowego.

Jest jeszcze jeden mankament: nie najlepsze warunki lokalowe zimowisk, prymitywne często wyposażenie, trudności z wyżywieniem etc. Można by tego uniknąć, gdyby nie lokalizowano zimowisk niemal wyłącznie w miejscowościach górskich, uznanych tradycyjnie za atrakcyjne, jak Zakopane, Karpacz, Szklarska Poreba. Równie przyjemnie, a przy tym na pewno o wiele wygodniej można spędzić ferie w miejscowościach mniej modnych, ale za to mniej zatłoczonych. Zwrócenie uwagi na tę sprawę jest szczególnie istotne w związku z tendencją do dalszego rozwijania akcji zimowej.

Próbę odejścia od tradycji wypoczyniania tylko w górach podjęto w tym roku w Warszawie. Organizując kolonie zimowe w Orle, Jastrowiu, Szczepnie, Grywałdzie i Podzamczu. Próba okazała się udana, w przyszłości zamierza się zatem więcej zimowisk warszawskich lokalizować w województwach koszalińskim, olsztyńskim, kieleckim i innych.

Zimowiska i obozy (organizowane przez władze oświatowe, TPD, zakłady pracy, organizacje młodzieżowe, związki zawodowe) objęły tylko część uczniowskiej

ZIMOWE FERIE BEZ ŚNIEGU



społeczności. Większość pozostała jednak w domu i ci byli chyba najbardziej dotknięci kaprysmi zimy. Wprawdzie wszystkie województwa ze szczególnym staraniem przygotowały tak zwane małe formy wczasów w miejscu zamieszkania uczniów, ale sporo uwagi poświęcono w nich przede wszystkim zajęciom sportowym i dopiero niekorzystna aura zmusiła do zamiany programów. Trzeba było rozszerzyć sieć placówek opiekuńczych, udostępnić więcej świetlic, klubów, sal gimnastycznych, zorganizować więcej imprez artystycznych. A do tego celu niezbędne są nie tylko fundusze, ale i warunki. Odpowiadają im najlepiej duże miasta, w nich więc nagleć planów do nowej rzeczywistości rokowało więcej nadziei na powodzenie niż w mniejszych ośrodkach, małych miasteczkach czy wsiach.

Z rozmów przeprowadzonych z przedstawicielami kilku kuratoriów wynika, że nie wszędzie u-

dało się brak śniegu zastąpić programem na tyle atrakcyjnym, by zapewnić placówkom małych form czasowych dobrą frekwencję uczniów. Na przykład w Kieleckiem, mimo że udostępniono dzieciom świetlice szkolne, mimo że nauczyciele na zmianę w nich dyżurowali, dzieci po obejrzeniu „Teleferii” opuszczały szkołę. Tak było na wsiach.

Nieco lepiej przedstawiała się sytuacja w miastach, dysponujących domami kultury, piwniami, halami sportowymi itp. Natomiast świetlice szkolne nie cieszyły się w miastach zbyt wielkim powodzeniem, czemu zresztą trudno byłoby się dziwić. Samo udostępnienie dzieciom świetlic, bez równoczesnego zapewnienia im atrakcyjnych form rozrywki, nie może sprawy załatwić. A z kolei organizowanie interesujących zajęć w szkole dzień po dniu przez dłuższy czas nie należy do zadań łatwych.

Poza tym nie wszędzie dysponowano wystarczającymi fundu-

MINISTER
OŚWIATY I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

Warszawa, dnia 10 stycznia 1972 r.

Do wszystkich organizatorów wczasów i wypoczynku dla dzieci i młodzieży w okresie ferii szkolnych 1971/72,
— instytucji i organizacji współdziałających
— nauczycieli, wychowawców i rodziców

W czasie tegorocznych zimowych ferii szkolnych zapewniliście dla około 2 mln dzieci i młodzieży atrakcyjny, bezpieczny i zdrowy wypoczynek we wszystkich formach wczasów i rekreacji. Zawdzięczamy to przede wszystkim Waszej ofiarności, inicjatywie i pomysłowości w podejmowaniu zadań.

Pomogliście rodzicom w spokojnym wykonywaniu pracy zawodowej. Daliście młodzieży niezapomniane wrażenia i stworzyliście możliwości nabrania przez nich sił do dalszej nauki w szkole.

Za ten wkład pracy w realizację naszych zadań wychowawczo-opiekuńczych składam Wam wyrazy uznania i serdeczne podziękowanie.

**Pełnomocnik Rządu
do spraw Wczasów dla Dzieci i Młodzieży
Henryk Jabłoński**

szami. I tak na akcję zimową przeznaczono w Bydgoskiem 1 280 800 złotych (w tym z budżetu oświaty 1 052 000 złotych, rad narodowych 52 000 złotych, zakładów pracy 56 000 złotych, innych instytucji 12 000 złotych). Ale dla przykładu, w Olsztyńskim, kuratorium dysponowało jedynie pozostałością z akcji letniej w wysokości 364 000 złotych. Jeśli nawet uwzględnimy pewną pomoc zakładów pracy i innych organizacji, to i tak uzyskane na ten cel sumy były na pewno o wiele niższe od sum, jakimi dysponowało np. województwo bydgoskie, krakowskie czy poznańskie, w którym na akcję zimową przeznaczono 1 500 000 złotych.

Tak więc najwięcej powodów do zadowolenia mogą mieć duże miasta, gdzie istnieją korzystne warunki do organizowania różnorodnych form rozrywki.

I tak np. w Warszawie z powszechnie stosowanych zajęć wymienić można: zabawy i imprezy noworoczne, spotkania z artystami i imprezy estradowe w placówkach, projekcje filmów, spektakle teatralne, zajęcia klubowe, gry towarzyskie, zgadywanki, konkursy plastyczne, recytatorskie, czytelnicze i tańca towarzyskiego, zwiedzanie wystaw, muzeów, wycieczki autokarowe itp. W samej tylko imprezie noworocznej w Pałacu Młodzieży uczestniczyło 42 000 dzieci, z imprez „Estrady” skorzystało 65 000 dzieci i młodzieży, a z bezpłatnych seansów filmowych w salach projekcyjnych TPRP i Muzeum X Pawłonu — około 400 uczniów dziennie.

W czasie ferii udostępniono uczniom warszawskim 107 świetlic szkolnych i półinternatów, 28 placówek wychowania pozaszkolnego, 75 sal gimnastycznych, 76 świetlic TPD, 8 pływalni, 15 świetlic przyzakładowych, 4 placówki ferii zimowych w klubach sportowych, hale i obiekty sportowe TKKF i klubów. Z całodziennnej opieki wychowawczej w placówkach „zimy w mieście” korzystało dziennie ponad 8000 dzieci i młodzieży. Otrzymywali one obiady (w cenie 10 zł), a w niektórych dzielnicach również drugie śniadania lub szklankę mleka.

Uwzględniono też w większym stopniu niż w latach ubiegłych potrzeby rekreacyjne młodzieży szkół średnich. Niezależnie od imprez „Estrady” i zajęć sportowych po raz pierwszy w tym roku zarezerwowano dla młodzieży na potańcówki przy herbacie cztery warszawskie kawiarnie — „Złota Kaczka”, „Filipinke”, „W-Z” i „Kaprys”, w której Stołeczny Zarząd ZMS zorganizował występy znanych aktorów i piosenkarzy.

Ogólnie rzecz biorąc, stwierdzić trzeba, że w całym kraju dokładano starań, aby zrekompensować jakoś dzieciom zawód, jaki im sprawiła zima. Szczególne słowa uznania należą się tysiącom nauczycieli i wychowawców, którzy w każdych warunkach starali się zorganizować uczniom czas w miarę możliwości przyjemnie i atrakcyjnie.

Ale z faktu, że mimo wszystko nie wszędzie udało się jednak wydać skuteczną walkę nudzie, można wyciągnąć wniosek na przyszłość, iż nie należy zanadto zaważać pogodzie. Wprawdzie tegoroczna aura należała raczej do wyjątkowych, ale kto wie, czy i w przyszłości zima nie dostarczy nam podobnych niespodzianek. Dlatego w programie ferii zimowych nie można kłaść zbyt wielkiego akcentu na zabawy na śniegu i lodzie, lecz więcej uwagi i starań poświęcić przygotowaniu innego rodzaju rozrywek.

Tegoroczne doświadczenia z akcji zimowej mogą również posłużyć jako dodatkowy argument zwolennikom przeniesienia ferii na miesiąc styczeń lub luty. Choćbyśmy bowiem prześcigali się w pomysłach, aby jak najciekawiej zorganizować dzieciom wolne dni, to jednak nigdy nie zrekompensujemy im w pełni braku dla wszystkich dostępnych sportów zimowych, zabaw na śniegu i lodzie, atrakcyjnych także i ze względów zdrowotnych. Styczeń czy luty dają większe gwarancje pod tym względem niż grudzień. Z prowadzonych przeze mnie rozmów z kierownikami szkół wynika, że wielu z nich w pełni podziela ten pogląd. Argumentów za przesunięciem ferii na późniejszy okres jest więcej, nie zamierzam ich tu jednakże powtarzać, są bowiem znane nauczycielom choćby z dyskusji, jaka swego czasu toczyła się na łamach „Głosu”. Uważam, że i ten ostatni argument nie jest błahy. Właściwie zorganizowany wypoczynek stanowi gwarancję lepszej pracy. Skoro w realizacji atrakcyjnego programu ferii zima jest naszym najlepszym sojusznikiem, należałoby jej pomoc w pełni wykorzystać. Będzie weselej, zdrowiej i... taniej!

DANUTA BUKAŁOWA

Z WYWIADÓWEK dobrze z plusem

Zabieram głos w związku z wypowiedzią kolegi Emila Bieli pt. „Z wywiadówek — niedostatecznie”, zamieszczonej w „Głosie Nauczycielskim” z dnia 28 listopada 1971 roku. Zgadzam się, że należy zerwać z „szablono- wymi, nieomal zmechanizowanymi” formami organizacji wywiadówek. Są one krytykowane przez władze szkolne, społeczeństwo, rodziców, a przede wszystkim przez samych nauczycieli. Zamiast bowiem zacieśniać więź szkoły ze środowiskiem, stają się przyczyną niechęci, konfliktów i niepowodzeń dydaktyczno-wychowawczych szkół. Na pewno nauczyciele wielu szkół już dawno zerwali z tą złą tradycją, szukając nowych dróg, które dadzą szansę „dobrej roboty”.

Tak jest np. w Szkole Podsta-

wowej nr 71 im. Marii Bohusze-wiczówny w Warszawie. Peryferie dzielnicy Praga-Południe; środowisko bardzo trudne: rodzinny rozbit, alkoholizm, brak zainteresowania szkołą, postępowanie w nauce własnych dzieci. Z drugiej strony lęk przed surowymi ocenami szkoły, wstyd wobec publicznej krytyki sprawiają, że część rodziców (zwłaszcza uczniów trudnych) przyjdzie na okresowe zebranie traktując jako ciężką próbę. Bywają i tacy, najbardziej pozytywni, którzy chcieliby wychowywać swoje dzieci na wartościowych ludzi, którzy nie mają jednak żadnych doświadczeń w zakresie metodyki wychowania, którzy szukają w szkole ratunku w sytuacjach nieraz drastycznych.

Wszyscy stają w oznaczonym



Zdjęcia: Cz. Górski

dni przed drzwiami budynku szkolnego. Są niepewni, onieśmieleni, pełni lęku. Co ich tu spotka? Dla przykładu — przebieg spotkań z rodzicami po pierwszym okresie bieżącego roku. Już w przedśionku szkoły dyżury pełnią harcerze, oczywiście, w pełnej gali. Pomagają znaleźć

szatnię, zdjąć palta, kierują do odpowiednich klas. Chłopcy i dziewczęta witają swoje mamy, mamy swoich kolegów. Na twarzach rodziców pojawia się pierwszy uśmiech. Do puszek z napisem: „Fundusz na kolonie letnie” padają złotówki.

Cała szkoła w tym dniu przy-

biera odświętny wygląd. To rezultat wielodniowej pracy nauczycieli i uczniów. Najpierw harcerze kierują gości do sali gimnastycznej, która pełni rolę widowiskowej. Piękne dekoracje, mazołwieckie kwiaty. Napis: „Wszystko stoi Ciebie nasza ziemia rodzinna” — to hasło programu artystycznego, który przygotowały kółko recytatorskie i chór szkolny. Rodzice zajmują miejsca. Na scenie pojawiają się dzieci — znane dobrze, nieraz sprawiające przykrości i zmartwienia, ale jakże dziś inne: uroczyste, poważne, skupione.

Ze sceny płyną strofy Broniewskiego, Kubiaka, Dobrowolskiego, Gałczyńskiego; melodie Moniuszki, Chopina, Sygietyńskiego. Sukces pedagogiczny to nie tylko sprawa takiego czy innego poziomu artystycznego widowiska. Jest on dużo głębszy. Wyraża się w nastroju, w refleksjach, które budzą się w umysłach rodziców rozchodzących się do klas.

Znika początkowy lęk. Z nadzieją czekają matki i ojcowie

(Dokończenie na str. 11)

P o pięciu z górą latach wędrówki po urzędach wysokiego i niższego szczebla, sprawa — opatrmy ją umownie kryptonimem „Malbork” — dotarła do redakcji. Na 27 stronach maszynopisu zawarta jest historia jednej, skromnej prośby wychowawcy zakładu poprawczego — o mianowanie. Prośby przez te wszystkie lata załatwianej odmownie i z uporem ponawianej przez zainteresowanego, aż do października 1971 roku. Bo właśnie w październiku starania wychowawcy zostały uwieńczone sukcesem. Dyplom mianowania otrzymał i wydawać by się mogło, że sprawa Malborka przestała istnieć.

Ale tylko pozornie. Skończono bowiem tylko z upartym interesantem, który pisał odwołania i nie dawał za wygraną domagając się nauczycielskich praw. Nie rozstrzygnięto jednak przy tej okazji trwającego od wielu lat sporu, nie usunięto jego przyczyn. **Drażniły problem stosunku pracy, a ściślej — mianowania nauczycieli i wychowawców zakładów poprawczych, podległych Ministerstwu Sprawiedliwości, pozostał otwarty.**

W dalszym ciągu — jak informuje nas między innymi Zarząd Okręgu ZNP w Gdańsku — pracownicy pedagogiczni tych placówek spotykają się z odmową uregulowania ich stosunku służbowego na zasadach, jakie stwarzają obowiązujące przepisy — pragmatyka nauczycielska oraz ustawa z lipca 1961 roku o rozwoju systemu oświaty i wychowania. A że przyczyny tej odmowy są mocno dyskusyjne — przeto podjęcie tej sprawy na łamach nauczycielskiego pisma wydaje nam się konieczne i jak najbardziej wskazane. Spór o mianowanie dotyczy bowiem wielu wychowawców i wielu zakładów poprawczych.

O co więc w tym trwającym wiele lat sporze chodzi? Otóż nauczyciele i wychowawcy zakładów poprawczych chcą korzystać z uprawnień, jakie przyznano zawodowi nauczycielskiemu w naszym kraju i które muszą być honorowane przez każdy zakład pracy. **Podstawowym dokumentem jest tu ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli z kwietnia 1958 roku; pragmatyka nauczycielska. Art. 1 tej ustawy mówi, że podlegają jej pracownicy pedagogiczni państwowych szkół, zakładów i placówek wychowawczych i szkoleniowych, zakładów leczniczych, leczniczo-wychowawczych i poprawczych itd.** Korzystanie ze wszystkich uprawnień pragmatycznych jest jednak możliwe pod warunkiem, że nauczyciel posiada mianowanie. Nie dziwnego, że każdy pracownik pedagogiczny stara się je jak najszybciej zdobyć.

Przykład Malborka wydaje się dla tego sporu typowy, posłużmy się więc nim jako ilustracją. Oto wychowawca zakładu poprawczego w chwili podjęcia starań o mianowanie ma za sobą ponad 20 lat pracy w zawodzie nauczycielskim, w tym 8 lat w zakładzie poprawczym w charakterze wychowawcy, nauczyciela, kierownika grupy półwolszowiej, kierownika internatu. Po roku pracy tutaj zdobywa dyplom kwalifikacyjny wychowawcy zakładów dla nieletnich społecznie niedostosowanych, wydany — co trzeba podkreślić — na podstawie zarządzenia ministra sprawiedliwości z maja 1956 roku. Dodajmy jeszcze: wychowawca ów ma ukończoną wyższą szkołę pedagogiczną.

Wszystko więc przemawiało za tym, by bez trudu mianowanie otrzymał. Zgodnie bowiem z artykułem 34, P-1 ustawy z lipca 1961 roku — „nauczycielami i wychowawcami mogą być osoby mające odpowiednie kwalifikacje naukowe, zawodowe, pedagogiczne, moralne, ideowe i fizyczne”. Wszystkie te rodzaje kwalifikacji nasz wychowawca posiadał, zyskał więc warunki do mianowania.

Niestety, roszczenia pracownika zostały przez pracodawcę oddalone. Najpierw z powodu dość błahego: stwierdzono, iż mianowanie uzależnione jest od formy umowy o pracę. Mianowicie, konieczna jest umowa na czas nieokreślony. Kiedy jednak zainteresowany spełnił i ten warunek, mianowania również nie otrzymał. Tym razem zakwestionowano kwalifikacje, jako niewystarczające na stanowisko wychowawcy. Ciekawa jest tu argumentacja, towarzysząca odmowie.

W piśmie skierowanym do Zarządu Okręgu ZNP resort zastrzegł nie bez racji, iż „charakter za-

kładów (poprawczych — przyp. mój) wskazuje na konieczność stawiania wysokich wymagań zatrudnionym nauczycielom”. Troška ministerstwa o wysoki poziom kadry pedagogicznej jest jak najbardziej zrozumiała, jest to przecież troska o los dzieci, o poziom pracy wychowawczej z młodzieżą trudną, społecznie niedostosowaną. Resort sprawiedliwości odpowiada za ten poziom i oczywiście jest, że musi z rozważą patrzeć na dobór kadry pedagogicznej. I to nie budzi żadnych wątpliwości.

Rodzaj się one dopiero wówczas, gdy dotykamy rodzaju wymagań, stawianych nauczycielom i wychowawcom w tych zakładach poprawczych. Departament Kadr Ministerstwa Sprawiedliwości stoi na stanowisku, że po pierwsze — przepisy dotyczące miano-

ministrów. Ustawa zobowiązuje do tego resorty.

Jak wiadomo, przepisy takie wydały resorty górnictwa i energetyki, kultury i sztuki, rolnictwa, oświaty i szkolnictwa wyższego. Resort sprawiedliwości, jak dotychczas, przepisów takich nie ma. Ale to nie powinno oznaczać, że poszkodowanymi w tej sprawie mają być pracownicy zakładów wychowawczych. Naszym zdaniem, nie ma dostatecznych podstaw do ograniczania uprawnień nauczycieli i wychowawców, którzy po wielu latach rzetelnej, uczciwej pracy zasługują na dobrą ocenę.

Oczywiście, cała ta sprawa nie budziłaby tylu wątpliwości, gdyby odmowa mianowania dotyczyła osób rzeczywiście nieprzydatnych, bez kwalifikacji, surowych, trafiających do zakładów poprawczych przypadkowo, ludzi nieodpowiedzialnych. Trudno jednak zrozumieć powody, dla których nie stabilizuje się, a więc nie wiąże z zawodem i wykonywaną funkcją — ludzi w pełni do pracy wychowawczej przygotowanych, sprawdzonych w działaniu, posiadających wszystkie warunki — i formalne, i rzeczywiste — aby dać im satysfakcję właśnie w postaci mianowania. Ludziom takim, jak podany wyżej przykład wychowawcy z Malborka, należałoby raczej drogę do stabilizacji zawodowej skrócić.

*

Zawód nauczycielski jest zawodem trudnym, wymagającym ludzi mądrych, zaangażowanych i oddanych sprawie wychowania młodzieży. Ludzi odpowiedzialnych. W rękach tych ludzi spoczywa przecież przyszłość naszych dzieci, a więc i przyszłość naszego narodu. Ludziom tego zawodu trzeba i należy stawiać wysokie wymagania. Ale też zawód ten musi być chroniony i otoczony opieką państwa. Tym właśnie kierowali się twórcy pragmatyki nauczycielskiej, widząc w stabilizacji pracowników szkolnictwa powodzenie wszelkich oddziaływań wychowawczych. Każda więc próba podważania tych podstawowych zasad jest niebezpieczna, bo może okazać się szkodliwa właśnie dla wychowania. I o tym zapominać nie wolno.

W tej chwili trwają prace nad przygotowaniem nowych przepisów dotyczących praw i obowiązków pracowników szkolnictwa. Zanim te przepisy wejdą w życie, trzeba podjąć prace nad uporządkowaniem spraw kadry zatrudnionej aktualnie w zakładach poprawczych, by wszyscy nauczyciele i wychowawcy, którzy na mianowanie zasługują, otrzymali je jeszcze w tym roku. Chodzi o to, aby związać z zawodem wszystkich ofiarnych i dobrych pracowników, którzy gwarantują powodzenie w działalności z młodzieżą. A takich nauczycieli i wychowawców w resorcie sprawiedliwości jest z pewnością wielu.

MARIA RYBARCZYK

Z ROZWAŻAŃ NAD RANGĄ SPOŁECZNĄ NAUCZYCIELA

(Dokończenie ze str. 1)

wiązek permanentnego pogłębiania i aktualizowania wiedzy naukowej i dydaktycznej oraz stałego doskonalenia swych umiejętności pedagogicznych.

Ranga społeczna zawodu — to wreszcie jakość i wynik: pracy dydaktycznej i wychowawczej nauczyciela, jego wartości ideowo-polityczne i moralne.

Wysokiej rangi i wysokiego autorytetu nie zapewnimy nauczycielowi tylko przez danie mu odpowiedniego uposażenia, mieszkania, a nawet dyplomu uniwersyteckiego. Równoległe z tym musi on ten autorytet wypracować sobie sam zarówno wśród młodzieży, jak i rodziców.

Wymagania przy tym nie są małe. Wiemy, że społeczeństwo chciałoby, aby nauczyciel był uosobieniem wszelkich dodatnich cech umysłowych, fizycznych, moralnych, społeczno-politycznych. Wiemy także, że nie ma idealów i nie można od każdego nauczyciela żądać, aby był takim ideałem. Jednakże zdajemy sobie sprawę, że nauczyciel jest zawsze pewnym wzorem dla dzieci i starszego społeczeństwa i że z pojęciem jego osoby łączy się zawsze pewien ideał ludzkiego postępowania. Wchodzi tu w grę przede wszystkim jego patriotyzm, zaangażowanie w sprawy budownictwa socjalizmu w naszym kraju, postawa moralna, serdeczny stosunek do wychowanków, to co wyraził swego czasu Dawid w słowach „miłość dusz ludzkich” oraz jakość i wyniki pracy.

Słowa towarzysza Gierka, wypowiedziane na VI Zjeździe: „Cenić powinniśmy rzetelną pracę. Jest to wartość największa, główne źródło postępu (...) Głównym kryterium każdego obywatela winna być jego praca i postawa społeczna...” — odnoszą się przede wszystkim do tych, którzy wychowują młode pokolenia.

Na pewno na rangę społeczną zawodu nauczycielskiego, autorytet nauczyciela mają także wpływ inne czynniki. Na przykład władze szkolne. Władza musi kontrolować, musi wymagać, ale pamiętać, że jest to władza pedagogiczna i powinna działać zgodnie z zasadami pedagogicznymi. We wskazaniach dla wizytatorów Komisji Edukacji Narodowej czytamy: „Cechować go winny takt pedagogiczny, uczucie szacunku dla współpracowników w dziele edukacji, wzgląd na sławę cudzą, dochowanie tajemnicy, wstręt niepotrzebnego donoszenia, niepotrzebnej ciekawości, poczucie odpowiedzialności”.

Wskazania w pełni na czasie, podobnie jak i słynna zasada Makarenki: jak najwięcej wy-

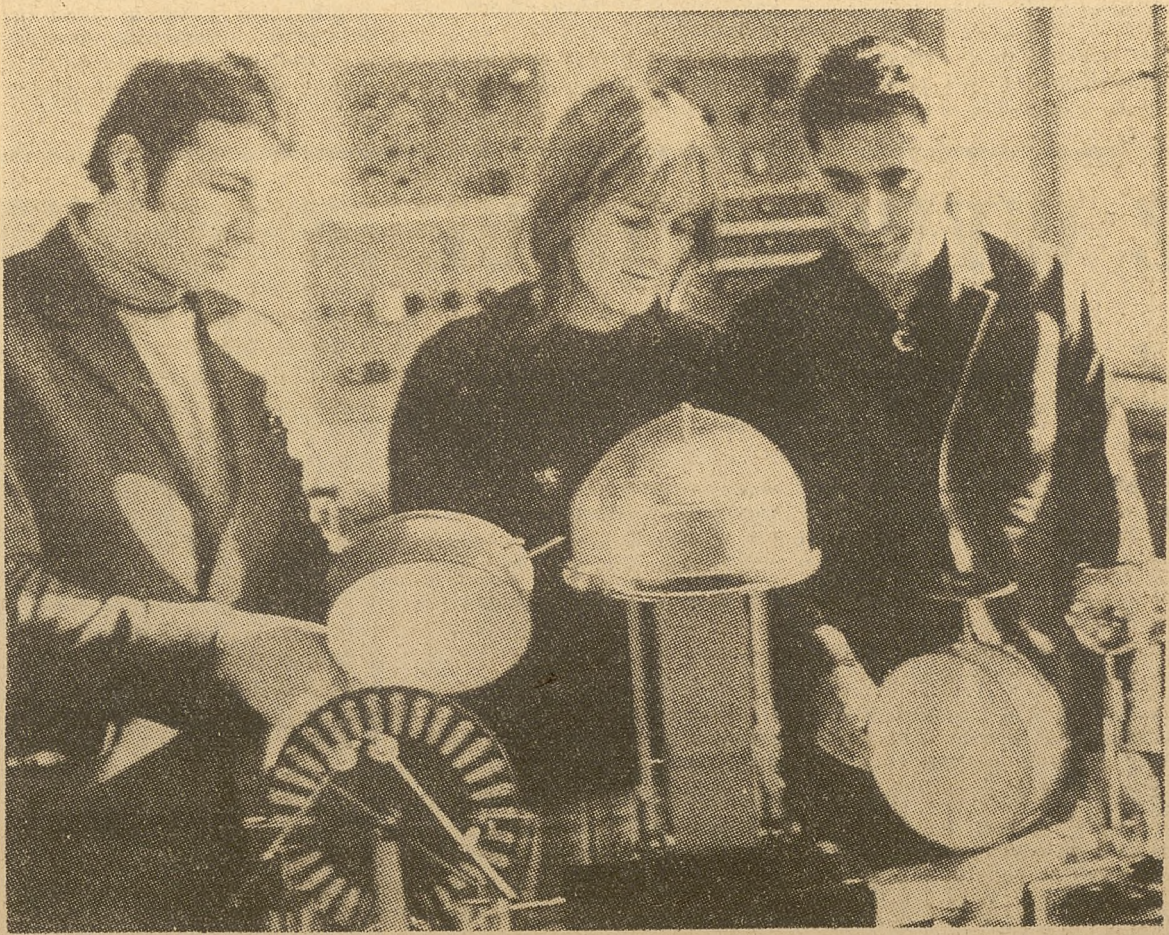
magać od człowieka, jak najwięcej okazywać szacunku dla jego osobowości.

Nauczyciele skarżą się często, że ich rangę społeczną obniżają liczne krytyczne artykuły w prasie, audycje radiowe lub telewizyjne na temat szkoły i nauczycieli. Na pewno jest to stwierdzenie słuszne, gdy krytyka ta jest nie sprawdzona, gdy na podstawie pojedynczych przykładów formuluje się sądy i oceny ogólne. Ale trzeba pamiętać, że tematem krytycznych artykułów są z reguły rażące błędy lub braki w pracy szkół i nauczycieli. Takiej krytyki, rzecz zrozumiała, nie można zakazać. Szczególnie trudno jest występować w obronie takich szkół, w których istnieje atmosfera skłócenia, rozróbek, a więc szkół, które przestają być zakładami wychowawczymi. Od nas więc samych zależy to, aby nie dawać powodu do krytycznych, nieraz bardzo smutnych i przykrych publikacji.

Z drugiej znów strony, w interesie szkół i nauczycieli jest, aby było jak najwięcej artykułów i audycji, lecz artykułów przedstawiających najlepsze doświadczenia, najlepszych nauczycieli-wychowawców, nowatorów, społeczników. Wpływa to niewątpliwie na podniesienie rangi społecznej nauczycieli, wzrost ich autorytetu, wpływ do zawodu jednostek wartościowych. Materiałów do takich artykułów i audycji można znaleźć bardzo dużo, znacznie więcej niż materiałów pokazujących nauczycieli od strony negatywnej. Taki kierunek publicystyki na tematy nauczycielskie — to także jeden ze sposobów podniesienia społecznej rangi zawodu nauczycielskiego, o czym jest mowa w Uchwale zjazdowej.

W artykule niniejszym sygnalizujemy tylko niektóre sprawy związane z tym problemem. Możemy o nich dzisiaj otwarcie mówić i dyskutować. Za słowami kierownictwa partii i rządu idą czyny. Stwarzają one warunki do realizacji nauczycielskich postulatów. Wiele jednak zależy od nas samych, od każdego nauczyciela, wychowawcy, każdej rady pedagogicznej, ogniska ZNP, każdego pracownika administracji szkolnej, działacza związkowego. Chodzi o to, aby równoległe z poczynaniami czynników najwyższych w naszym kraju prowadzona była systematyczna i rzetelna praca nad podniesieniem poziomu naukowego i ideowego całego nauczycielstwa, doskonaleniem metod oddziaływania dydaktycznego i wychowawczego, polepszeniem jakości i wyników pracy każdej szkoły i każdej placówki oświatowo-wychowawczej.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI



W Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie

Foto: Cz. Górski

CZY TYLKO SPÓR O MIANOWANIE?

wania pracowników pedagogicznych, jakie na przykład są w oświacie, „jedynie częściowo uwzględniają potrzeby służby w zakładach dla nieletnich resortu sprawiedliwości”. A po drugie — „w resorcie sprawiedliwości toczą się prace nad opracowaniem odrębnej pragmatyki służbowej (?) pracowników zakładów dla nieletnich resortu sprawiedliwości”.

Oznacza to, że jeśli resort przepisów takich nie posiada, żaden pracownik pedagogiczny nie ma szans na mianowanie. Proces stabilizacji nauczycieli i wychowawców został więc w ten sposób praktycznie zahamowany. Od wielu lat odpowiada się tym ludziom — a czyni to pracodawca w osobie sądu wojewódzkiego — że „resort przygotowuje stosowny akt prawny, który określi wymogi, mogące być podstawą do mianowania nauczycieli i wychowawców w zakładach poprawczych”.

I z tym chyba zgodzić się nie można. Po pierwsze — z prawnego punktu widzenia niesłuszne jest — a Ministerstwo Sprawiedliwości wie to najlepiej — uzależnianie charakteru zatrudnienia pracownika w danej chwili od przepisów, które mają się ukazać w przyszłości. **Bo póki co — muszą być honorowane przepisy aktualnie obowiązujące, które —** trzeba tu podkreślić — nie są wcale takie złe, jakby czasem mogło się wydawać. Mam tu na myśli przede wszystkim pragmatykę nauczycielską oraz ustawę z 1961 roku o rozwoju systemu oświaty i wychowania. Zgodnie z duchem tych przepisów — nauczyciele i wychowawcy wszystkich placówek po zdobyciu odpowiednich, zastrzeżonych w ustawie kwalifikacji, mogą i powinni być stabilizowani w zawodzie, a więc mianowani. Również dla dobra wyników pracy, która wymaga — jak żadna inna — stabilności. Treść obu ustaw jest zgodna z intencjami resortu sprawiedliwości — stawia się tam przecież wysokie wymagania nauczycielom i wychowawcom. Określenie sposobu nadawania tych kwalifikacji należy już — jak głosi art. 37, p. 4 ustawy z lipca 1961 roku — do poszczególnych

Bardzo lubię spotkania z czytelnikami moich książek. Lubie, chociaż zwykle bywam porządnie stremowana. Tyle różnorodnych pytań! Czego się uczylimy? Gdzie? Jak długo? Bywają jednak pytania sięgające głębiej. Zmuszają nieraz do poważnego zastanowienia, wydobywają z przeszłości coś ważnego, co groziło wymazaniem z pamięci...

Wstał wysoki, szczupły, młody człowiek: — Wiemy już, że pani doktor uczyła się przez całe życie, że stale pogłębia pani wiedzę. Czy jednak wszystko to potrzebne? Czy nie odczuwa pani jej balastu? Lub też: — Nie zdarzyło się pani, że czyjaś, mimochodem rzuciła uwaga, okazała się bardzo pomocna? Przydatna?

W spotkaniach z młodzieżą obowiązującej prawda. Co więcej — obcowanie z nią wydobywa z naszych wspomnień obrazy sprzed lat jakoś szczególnie ostro, barwnie. Tu już nie tylko z natężeniem wpatrujemy się w odległą przeszłość, ale niejako przeżywamy ją jeszcze raz. Po młodzieńczemu.

I oto znów jestem uczennicą zakładu kształcenia nauczycieli. Nasz wykładowca stoi przy oknie. Przed chwilą mówił o prawach małego człowieka, wstępującego do szkoły: „Skoro dziecko ma obowiązki, ma ono tym samym i prawa”. A po chwili: „Dziecko ma prawo do nauczyciela szczęśliwego!”

I właśnie to stwierdzenie — rzucone jakby mimochodem — utkwiło mi na całe życie, stało się kanwą wielu moich przemysłów, wielu organizowanych obserwacji. Zrozumiałam, że nasze życie osobiste, nasze przekonania, nasze nastawienie do świata — to nie są tylko nasze, prywatne sprawy. Niezwykle silnie oddziałują one na kształtowanie się osobowości naszych uczniów, pozostawiają głęboki ślad w ich psychice, w ich kontaktach ze światem. A to, czy jesteśmy szczęśliwi lub nie, zależy w znacznej mierze od tego, jak układają się nasze kontakty z ludźmi.

Na terenie szkoły nauczyciel ma kilka typów kontaktów: kontakt z dzieckiem, za które jest odpowiedzialny; kontakt z gronem współpracowników, z władzami szkolnymi, z rodzicami dzieci.

Dziś chciałabym mówić właśnie o przyjaźni nauczyciela z rodzicami uczniów. Po audycji, jaką miałam na ten temat w radiu, otrzymałam mnóstwo listów i telefonów. Usłyszałam wtedy: „Przyjaźni nie zbuduje się na zawołanie, pragnąć jej muszą obie strony”. „Skąd brać czas i siły na ten dodatkowy obowiązek?” — atakowali słuchacze.

Zacznę od uwagi, że mam na myśli nie przyjaźń dosłownie osobista, lecz przyjaźń — nazwijmy ją — społeczną. Język rosyjski zna dwa określenia tego terminu: „drug” i „prijatelj”. Termin pierwszy obejmuje kontakty z wyboru, a raczej doboru, trwałe, dające poczucie bliskości i wzajemnego zrozumienia. Okre-

ślenie drugie dotyczy raczej klimatu psychicznego, kontaktów ludzi na płaszczyźnie: miejsca zamieszkania, pracy, czasów czy wręczcie jednakowych dążeń, przeżyć. Chodzi tu po prostu o przyjazne ustosunkowanie się ludzi do siebie, o życzliwe odnośnienie się, o humanitarne stosunki międzyludzkie.

Pelniejsze, bogatsze i łatwiejsze jest życie w społeczności wzajemnie sobie przyjaznej. Przyjaźń społeczna jest nieodzownie potrzebna w sytuacji, kiedy ludzie wspólnie wykonują jakieś zadanie. Istotna jest wówczas wspólna płaszczyzna działania, na której odnajdują się osoby biorące w nim udział. Taką płaszczyzną ma-

wobec domu rodzinnego ucznia. Między szkołą a domem powstają liczne sprzeczności, zgrzyty, nawet nieporozumienia. A potrzebny jest dialog. I tutaj niezbędny bywa życzliwy pośrednik, mediator, jakim powinien być nauczyciel.

Szkola współczesna nie może być już tylko instytucją „właczającą” wiedzę i egzekwującą ją w sposób mniej lub bardziej drastyczny. Jej głównym zadaniem jest pomóc uczniowi uformować pewną podstawową konstrukcję wiedzy ogólnej, wskazać możliwości elastycznego operowania tym niejako „kluczem do świata”. Ma wreszcie ta nowa szkoła wytwarzać aktywną postawę wobec

cia samotności, od obaw o porażkę.

Już Hessen powiedział, że przyjaźń można zaliczyć do magicznych znaków matematycznych: jest ona mnożnikiem doznań miłych, a dzielnikiem przeżyć przykrych. Rozwijając dalej tę myśl, można stwierdzić, że brak życzliwych kontaktów — pomniejsza czynnik zadowolenia, wzmacnia natomiast ból znoszony w osamotnieniu.

„Dobra robota” wymaga uzmysłowienia sobie głównych zasad, które powinny kierować naszym postępowaniem. Nie muszą to być patetyczne i imponujące założenia. Wystarczy uprzytomnić sobie proste prawdy, które mają przyswiecać naszemu postępowaniu na co dzień.

Nie zamierzam bynajmniej dawać w tym miejscu uniwersalnej rady. Osobiście bardzo były mi pomocne takie najprostsze prawdy, jak ta, że nie ma człowieka, od którego nie można byłoby czegoś się nauczyć; że nawet najgorsi rodzice w sobie właściwy sposób są uczuciowo silnie związani ze swymi dziećmi; że im bardziej rażący popełniamy błąd, tym bardziej widać, iż zawodzi dobre samopoczucie; że jedną z podstawowych potrzeb psychicznych rodziców dziecka jest znalezienie życzliwej rady, oparcia, przy równoczesnym zachowaniu poczucia autorytetu rodzicielskiego; że niepodobiestwem jest dobrze spełniać zadania pedagogiczne, jeśli nie zdobędzie się gruntownej znajomości środowiska rodzinnego i danych z przeszłości dziecka (a otrzymać je możemy przede wszystkim od rodziców).

Chcemy brać udział w dobrej robocie, chcemy dobrze wychowywać! Wymaga to oprócz ustalenia założeń, również i doboru taktyki wychowawczej. Sprowadza się ona między innymi do zajęcia przyjaznej postawy wobec rodziców (niezależnie od ich ustosunkowania do nas!). Niezachwiana musi być jednak nasza chęć nadawania tonu tym kontaktom, podnoszenia ich poziomu.

Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z dewastacji psychicznych, powodowanych „informowaniem” rodziców wyłącznie o ujemnych wyczynach ich latorośli. Wytwarzamy w ten sposób błędne stereotypy reakcji na każde zaproszenie rodziców na rozmowę.

Po wielkich staraniach udało mi się zdobyć na zimowisku w górach miejsce dla chłopca z domu wyjątkowej nędzy. Był to chyba rok 1932. Chciałam zrobić dziecku niespodziankę, więc nie uprzedzając faktów, zaprosiłam do siebie jego matkę. Nie przyszła. Jakież było moje przerażenie, gdy po paru godzinach stanął przede mną splakany chłopak i wręczył mi kartkę: „Przyjść nie mogę, bo mam pranie, ale syn lanie już dostał”. Czy potrzebny komentarz?

Zjawienie się nauczyciela w domu ucznia traktowane bywa czę-

sto jako przyjęcie na skargę albo co najmniej jako brutalne wtargnięcie w sanktuarium prywatnego życia. Towarzyszyłam kiedyś młodzieutkiej kolonczanie w jej pierwszym wywiadzie rodzinnym. Na ulicy spotkałyśmy Leszka. Na nasz widok chłopak, który miał sporo spraw na swoim szkolnym koncie, wyraźnie posmutniał. Szedł z nami przez chwilę w milczeniu, wreszcie „przełamał się” i zapytał: — A jak panie już na mnie naskarża, to będę potem mógł pokazać moje małe króliki? Takie są już śliczne!”

Postawa życzliwości wymaga przestrzegania tego, by odwiedzić w domach naszych uczniów były umotywowane miłym pretekstem, by były dowodem troski, chęci przyjsia z pomocą. Podczas wizyt nie zwracajmy uwagi na rodzicielskie uchybienia. Rady nasze mają w pełnym tego słowa znaczeniu być radami nie zaś zaleceniami. Pochwalmy wszystko, co się da pochwalić.

Odwiedziny ucznia, który zachorował, „wpadnięcie” po drodze, gdy mija się jego dom rodzinny, narada kulinarna (szczególnie dobrze robi, gdy my prosimy o przepis!)... Liczne są okazje zmanifestowania naszego zainteresowania i dobrej woli. Niezastąpiony element przyjaznej postawy to gotowość i umiejętność wysłuchania drugiej strony, okazanie zainteresowania i poważnego potraktowania jej spraw. A potem lojalna dyskrekcja!

Przyjazny kontakt z rodzicami w znacznym stopniu ułatwi naszą trudną i odpowiedzialną pracę. Jest on równocześnie dla nas znakomitą okazją, aby poszerzyć naszą wiedzę o człowieku, o jego sprawach, potrzebach, ukrytych zasobach. Poszerza się widnokrąg. Maleją troski osobiste w konfrontacji z tym, co gnębi innych.

Penetracja w sprawy innych ludzi — szczególnie jeśli jest ona przejawem naszej czynnej, zaangażowanej postawy — może kryć w sobie również i możliwość natrafienia na mile niespodzianki, a nawet na skarby wielkiej wartości. Dużo zaudzeczam szczerym rozmowom z niejednym zafrasowanym ojcem, z matkami upadającymi ze zmęczenia. Ile mądrych, życiowych pomysłów wysunęli właśnie oni!

Wnikliwy wychowawca — Czesław Balicki — nazwał kiedyś nauczycieli szkół specjalnych (ale w równej mierze odnosi się to do wszystkich zaangażowanych w swej pracy nauczycieli) „poławiaczami pereł”. Nasz przyjazny stosunek do dzieci i ich rodzin bardzo ten niezwykle połów wzbogaci.

Po zimowych wakacjach wracamy do naszej stałej rubryki „Wszeczni- ca Pedagogiczna”, adresowanej przede wszystkim do młodych nauczycieli. Dziś zamieszczamy tekst wygłoszony w radiu w dniu 13 stycznia bieżącego roku przez prof. Natalię Han- ilgiewicz. Następne wykłady zamieszczamy będziemy w kolejnych numerach „Głosu”.

prof. dr NATALIA HAN-ILGIEWICZOWA



KONTAKTY PRZYJAZNEJ ŻYCZLIWOŚCI

my z rodzicami dzieci uczniów. Łączy nas samo dziecko!

Przystępując do poradnictwa rodzinnego, a tym przecież zajmuje się niemal każdy z nas z racji pełnionych funkcji wychowawczych, musimy mieć świadomość złożoności problemów każdej rodziny. Bo każda rodzina jest inna, bo różnie wyglądają role poszczególnych jej członków, różnie układają się stosunki i zależności między nimi, różne są ich zainteresowania, przekonania, plany i ambicje życiowe. Różne wreszcie usposobienia, różne temperamenty. Brak orientacji w tych układach nie pozwalała w pełni rozumieć specyfiki danej rodziny, a więc i... dziecka. Ale sądzę, że dziś nie trzeba już o tym nikogo przekonywać.

Przyjazny kontakt nauczyciela z rodziną ucznia wyrasta na płaszczyźnie wspólnego dążenia do możliwie pełnego rozwoju dziecka. Żyjemy w okresie radykalnych zmian zachodzących w modelu szkoły, w modelu ucznia. Zmieniają się zatem i wymagania

życia. Chcemy, aby uczeń dostrzegał problemy, szukał nowych rozwiązań, był samodzielny i odpowiedzialny.

W tej sytuacji zmian modelowych szkoły, rodzina powinna pomagać i swoim dzieciom, i nauczycielom, i szkole. Włączanie się rodziny uczniów do naszych poczynań, przyjazne zainteresowanie dla naszej pracy — oto na czym powinno nam, nauczycielom, szczególnie zależeć.

Moi słuchacze pytają: — Skąd znaleźć czas na tę nową rolę mediatora? Czy i bez tego nauczyciel nie jest przeciążony pracą? Mówi pani o szczęśliwym nauczycielu, a wychodzi na to, że to on ma być „wołem roboczym”, ma być „robotem”. A „robot” nie może być przyjazny. Może tylko obojętnie, bezzębnie funkcjonować, nie więcej.

Otóż, nie! Wypełnianie szkolnych obowiązków z przyjaznym nastawieniem do środowiska pozaszkolnego nie jest dodatkowym obciążeniem nauczyciela! Raczej jest skutecznym sposobem odciążania — od niepokoju, od poczu-

Toczając się na łamach naszego pisma dyskusja na temat działalności społecznej nauczyciela skłoniła mnie do zabrania głosu.

Jestem nauczycielem tyle lat, ile ma Polska Ludowa. Bez przerwy ujęcie w środowisku wiejskim, nie znam więc specyfiki pracy nauczyciela w mieście. Od pierwszych dni mojej działalności zawodowej uważałem za swój moralny obowiązek brać aktywny udział w życiu społecznym swojego środowiska.

Moim zdaniem, nie przeżył się aktywny działacz społeczny, lecz zmieniły się potrzeby i warunki pracy w środowisku. Dziś nieobowiązkowy jest instruktor do walki z analfabetyzmem czy propagandysta do „trzy razy tak”, ale radny rady narodowej, członek rady gminnej spółdzielni czy klubu rolnika, działacz partyjny lub związkowy, działacz organizacji młodzieżowej. I pracę tę, obok innych działań, musimy także my, nauczyciele, podejmować, aby mieć kontakt ze środowiskiem.

Obecnie pełnię kilka funkcji społecznych, które jakoś udaje mi się godzić z pracą zawodową w szkole. Jestem więc radnym GRN, członkiem Prezydium oraz członkiem Komisji Oświaty, Kultury i Spraw Socjalnych. Podobnie swego czasu wycofałem się z pracy związkowej na rzecz młodszych kolegów, gdyż powierzono mi funkcję społeczną w GS i mandat w GRN. Nie czekajmy, żeby nas za nierobstwo wyrzucano,

„OBOWIĄZKOWO” LECZ Z UMIAREM

spółdzielni, miejscowej straży pożarnej, w ZNP.

Czy nauczyciel musi pełnić tyle funkcji społecznych? Oczywiście nie. Od czasu do czasu otrzęsam się i zrzucam nadmierny ciężar, któremu po prostu nie mogę podołać.

Na związkowych zebraniach nauczycielskich słyszę narzekania na nadmierne przeciążenie niektórych kolegów pracami społecznymi. Uważam, że zamiast narzekać, lepiej nie przyjmować jeszcze jednej funkcji lub wycofać się w porę. Ja na przykład przez szereg lat byłem przewodniczącym Gromadzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Jednak gdy zostałem wciągnięty do działalności w PRN, złożyłem rezygnację z funkcji przewodniczącego FJN, jak też przewodniczącego Komisji Oświaty, Kultury i Spraw Socjalnych. Podobnie swego czasu wycofałem się z pracy związkowej na rzecz młodszych kolegów, gdyż powierzono mi funkcję społeczną w GS i mandat w GRN. Nie czekajmy, żeby nas za nierobstwo wyrzucano,

lecz śmiało powierzajmy odpowiedzialne prace społeczne młodszym koleżankom i kolegom.

Uważam, że udział nauczyciela w życiu społecznym jest nieodzowny i wprost obowiązkowy, ale dozowany z umiarem. Moim zdaniem, zawód nauczyciela jest wyjątkowy i nie może w pełni realizować założeń wychowawczych w szkole ten, kto żyje w izolacji od społeczeństwa. W innych zawodach można wcale nie brać udziału w działalności społecznej, mimo to być np. dobrym lekarzem, księgowym czy kierowcą.

Moja praca dydaktyczna, a zwłaszcza wychowawcza, byłaby o wiele uboższa, gdybym nie znał założeń i planów instytucji i organizacji na swoim terenie, planów zagospodarowania mojego miasteczka, potrzeb i dążeń ludności, dążeń młodzieży i różnych innych organizacji. Znajomość tę zdobywam poprzez udział w zebraniach, spotkaniach i w czasie różnych prac w terenie. Dzięki temu mam również możliwość wysuwania inicjatyw zmierzających do polepszenia warunków

pracy szkoły. Pomaga mi to należycie opracować plan wychowawczy klasy, zgłaszać wnioski do planu pracy szkoły, a także zająć stanowisko w poszczególnych sytuacjach w klasie.

Na przykład Rada Kobiet wysunęła wniosek odwiedzania dzieci osieroconych i biednych; nasza komisja oświaty i opieki społecznej GRN odwiedziła między innymi jedną z uczennic. Stwierdzono wówczas nieludzkie warunki bytowania dziecka (mieszkała z dziadkiem w komórcie bez okna), które uciękło od ojca i matki. Znajac to wszystko, mogliśmy mu, pomóc, zadbać o jego czystość osobistą i warunki materialne. Dziwczynka ta jest już obecnie uczennicą klasy ósmej.

Na zebraniu strażackim narzekano, że dzieci dewastują zbiornik na wodę, mogłem więc natychmiast podjąć odpowiednie kroki wychowawcze w szkole i chłopcy stali się opiekunami zbiornika.

A jak wywiązuję się ze swoich obowiązków społecznych? Z niektórych dobrze, z innych — dostatecznie. Na początku roku szkolnego proszę kierownika szkoły, aby w planie lekcji uwzględnił dla mnie niektóre dni tygodnia z mniejszą liczbą godzin — mam więc jeden dzień z trzema godzinami, dwa dni po czterech godzinach. Zawsze na kilka dni wcześniej wiem o naradzie i wtedy kierownik wyznacza zastępstwa, a ja opracowuję tematy na karcie, z uwzględnieniem pod-

reżnika, ćwiczeń, pomocy i omawiam to z zastępującym mnie nauczycielem. Uczniowie mają więc normalne zajęcia i straty są niewielkie, dają się one wyrównać przy następnych lekcjach.

Udział w naradach w środowisku, jeżeli odbywają się w godzinach lekcyjnych ograniczam w różny sposób. Jeżeli już muszę, to idę tylko na część narady (zastępstwo jednogodzinne) albo wracam do szkoły na zmianę popołudniową. Zresztą, w miarę możliwości, organizujemy sesje lub inne narady w dni świąteczne i niedziele, zaś spotkania z wyborcami — w godzinach popołudniowych lub wieczornych.

Ile kosztuje moja praca społeczna, to znaczy zastępstwa w szkole i czasem koszty przejazdu? Nie wiem. Wiem jednak, że pieniądze wydane w resorcie oświaty z tytułu pracy społecznej nauczycieli wielokrotnie się opłacają, a co najmniej bilansują. Aspekty moralne i wychowawcze tej pracy są, oczywiście, niewymierne i tego nie da się przeliczyć na złotówki. Chcielibyśmy przecież, żeby wychowanek w każdym swoim nauczycielu widział przykład zaangażowania społecznego.

ANTONI PONIKOWSKI

Nowa Słupia

BELETRYSTYKA

Francis Clifford: **TRZECIA STRO-NA MEDALU**. Przekł. K. Jurasz-Dąbka. IW PAX, Warszawa 1971; s. 242, cena 20 zł.

Tadeusz Gajcy: „Czytelnik”. Warszawa 1971; s. 126, cena 10 zł. Cykl: Poezi Polscy. Wyd. Miniaturowe.

Jewhen Hucalo: **JABŁKA Z JE-SIENNEGO SADU**. Przekł. J. Je-drzejewicz. IW PAX, Warszawa 1971; s. 110, cena 10 zł. Hucalo jest poetą wsi ukraińskiej, która zawdzięcza wiedzę o ludziach żyjących z ciężkiego rolniczego trudu.

Antoni Kiełczewski, Jadwiga Sli-pińska: **ORŁY I GRYFY. NA ZIEMI KOSZALIŃSKIEJ**. MON, Warszawa 1971; s. 282, cena 18 zł. Historia i te-rażniejszość miesza się na kartach tej książki, tworząc barwny obraz bogatej w patriotyczne tradycje krajiny.

Marcjański: **EPIGRAMY**. Wybór Tłum. S. Kobodziejczyk. „Czytelnik” Warszawa 1971; s. 196, cena 27 zł.

Henryk Pająk: **DRUGA ŚMIERĆ**. KIW, Warszawa 1971; s. 232, cena 12 zł.

Józef Szczypka: **NIEDOBRE MARY-SIENKI**. IW PAX, Warszawa 1971; s. 302, cena 20 zł.

ALBUMY

Hallna Bohdanowicz: **WAWEL**. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1971; cena 40 zł. Tekst w języku polskim, angielskim, niemieckim i rosyjskim.

POPULARNONAUKOWE

Olgierd Wolczek: **STRUMIENIE CZĄSTEK KOSMICZNYCH**. WP, Warszawa 1971; s. 160, cena 10 zł.

HISTORIA, FILOZOFIA, POLITYKA

Andrzej Czarski: **NAJMŁODSI ŻOŁ-NIERZE WALCZĄCY WARSZAWY**. IW PAX, Warszawa 1971; s. 402, cena 40 zł.

Marek Jaworski: **TADEUSZ KO-TARBINSKI**. Wyd. Interpress, War-szawa 1971; s. 154, cena 18 zł.

M. Kapica: **CHRL: DWA DZIESIE-CIOLECIA — DWIE POLITYKI**. MON, Warszawa 1971; s. 370, cena 20 zł. Książka stanowi usystematyzowany przegląd polityki zagranicznej Chińskiej Republiki Ludowej w okresie dwudziestu lat jej istnienia.

Edward Kowalczyk: **ŁĄCZNOŚĆ I JEJ FUNKCJE SPOŁECZNE**. KIW, Warszawa 1971; s. 140, cena 12 zł.

Adam Krokiewicz: **ZARYS FILOZO-FII GRECKIEJ (OD TALESA DO PLATONA)**. IW PAX, Warszawa 1971; s. 336, cena 60 zł.

Alojzy Męclewski: **CELNICY WOL-NEGO MIASTA**. Z działalności Pol-skich inspektorów celnych w Wol-nym Mieście Gdańsku w latach 1923—1939. MON, Warszawa 1971; s. 392, cena 20 zł.

MORALNE IDEALY I RZECZYWI-STOŚĆ. Pod red. H. Maślińskiej. PZWS, Warszawa 1971; s. 184, cena 12 zł.

Stanisław Nienaltowski: **WAR-SZAWSCY GWARDZISCI**. KIW, War-szawa 1971; s. 310, cena 18 zł.

Francis Selormey: **WASKA SCIEŻ-KA**. Przekł. M. Skibniewska IW PAX, Warszawa 1971; s. 176, cena 15 zł. Pisarz afrykański, który dzieciństwo spędził w Ghanie w atmosferze i sce-nerii jak najbardziej egzotycznej. Jest to gwałtowne i chłodne studium ludzkiego okrucieństwa i ludzkiej miło-ści.

Andrzej Tokarczyk: **TRZYDZIESCI WYZNAŃ**. KIW, Warszawa 1971; s. 336, cena 28 zł.

KSIĄZKI POMOCNICZE I INNE

Tomasz Abramowicz: **MATERIAŁY POMOCNICZE DO NAUCZANIA MA-TEMATYKI W KLASIE V. PZWS**, Warszawa 1971; s. 138, cena 6 zł.

Andrzej Białynicki-Birula: **ALGE-BRA**. PWN, Warszawa 1971; s. 284, cena 45 zł.

Stanisław Czochara: **PORADNIK METODYCZNY DO PODRĘCZNIKA JEZYKA ROSYJSKIEGO DLA KLA-SY VIII**. PZWS, Warszawa 1971; s. 78, cena 4 zł.

Problematyka, która leży u podstaw „Pedagogiki resocja-lizacyjnej”*) zajmuje szcze-gólne miejsce w publicystyce i li-teraturze naukowej powojennej Polski. Patologia i zagrożenie społeczne, przestępczość — spra-wy największej troski każdego organizmu państwowego — na-bierają szczególnego charakteru w państwie socjalistycznym, szczytującym się ideologia huma-nizmu demokratycznego, dążące-go ku perfekcjonistycznym celom komunizmu. Dlatego też z uczu-ciem ulgi witamy „Pedagogikę resocjalizacyjną” jako pozycję za-pełniającą podstawową wręcz lukę w polskim piśmiennictwie na-ukowym.

Ukazanie się tej książki jest dla wszystkich, którym bliska jest sprawa walki z przestępczością, momentem odnalezienia gruntu pod nogami, czyli trwałej teore-tycznej podstawy dla swoich eks-ploatatorskich dotychczas poczy-nań. Wyjątkowego charakteru nabiera również wartość tej pra-cy w świetle ostatnich, auten-tycznych przemian naszego życia społecznego, zmierzających ku odnowie, demokratyzacji, ozdrowieniu.

Bez względu jednak na aktual-ne znaczenie poruszanej tematy-ki, mamy tu do czynienia z dzie-łem o nie przemijających walorach naukowych. „Pedagogika re-socjalizacyjna” otwiera nowy e-tap polskiej myśli pedagogicznej. W oparciu o dwudziestoletni do-robek nauk społecznych (pedago-giki, psychologii, prakseologii, so-cjologii, filozofii, nauk medycyn-nych, prawnych) polskich i ob-cych, stworzone zostają podwaliny nowej nauki, pole do nowych badań nad zagadnieniem oso-bowości z zaburzeniami o charak-terze przestępczym. Praca ta, czy-sto empiryczna, pozbawiona roz-ważeń spekulatywnych lub na-wet popularnych, stanowi twórczą i krytyczną analizę bogatego materiału badawczego, a jej sy-stem teoretyczny budowany jest na czystych metodologicznie za-sadach.

Wychodząc od rozważań nad

strukturą teorii naukowej — au-torzy poszukują miejsca pedago-giki resocjalizacyjnej wśród in-nych nauk społecznych, pojmo-wanych praktycznie i empirycz-nie. Następnie ustalają te cechy, które w sposób istotny wyznacza-ją jej samodzielną, odrębną egzy-stencję obok innych teorii wy-chowania i nauczania (również w obrębie pedagogiki specjalnej).

Teoretyczne podstawy wycho-wania resocjalizującego skon-struowane są z dbałością o ich pojęciową jednoznaczność i kon-kretność, a częste operowanie

zy co do źródeł i następstw za-burzenia w psychice wychowan-ka jest punktem wyjściowym właściwej akcji resocjalizacyjnej. Polega ona na usuwaniu światopoglądu uznanego przez wycho-wawcę za niepożądany przez za-stępowanie go innym, społecznie akceptowanym. Tu również kon-sekwentnie zaproponowano wie-le sposobów działania, jak róż-norodne socjo-, psycho- i kultu-rotechniki, które są dla wycho-wawcy konkretnym narzędziem w pracy z młodzieżą.

Należałoby zaznaczyć, że pro-

*) (patrz tabl. str. 483) i oceną ich przydatności.

Tworząc pracę pionierską, au-torzy stanęli wobec wyjątkowo trudnego zadania pogodzenia po-sztatu ogólnie przystępności, „łatwości” odbioru tekstu z me-todologiczną precyzją zasad bu-dowy teorii naukowej. Stąd też książka ta nie jest kierowana bezpośrednio do studenta, lecz ra-czej do wykładowcy, nauczycie-la, którego ambicją jest praca no-woczesna, twórcza, oparta na trwałych racjonalnych podsta-wach.

Lektura „Pedagogiki resocjali-zacyjnej” wymaga pewnego przy-gotowania, zachęca do pogłębia-nia wiedzy samokształcenia. Czy-telnikowi nie wystarczy jednora-zowy z nią kontakt, wraca do niej sięgając do tych partii ma-teriału, które są mu aktualnie po-trzebne. Wreszcie „Pedagogika resocjalizacyjna” uczy starannej, drobiazgowej analizy rzeczywi-ściwości wychowawczej, odnajdywa-nia elementów najistotniejszych, pomijania mniej ważnych czyli po-prostu sensownej organizacji pracy.

„Pedagogika resocjalizacyjna” nie jest podręcznikiem w trady-cyjnym tego słowa znaczeniu, jest tym, na określenie czego, Francu-zi używają słowa „traite”, a więc traktat, system-dzieło o charak-terze podstawowym. Dlatego też nie ma możliwości dokonania właściwej oceny tej pracy w ra-mach jednej ograniczonej objęto-ściowo recenzji, bowiem prace tego typu zostają na długo w hi-storii nauki, wyznaczając kierun-ki jej rozwoju.

MARIA LĘTOWSKA

*) Czesław Czapów, Stanisław Je-dleński: **Pedagogika resocjalizacyjna**. PWN, Warszawa 1971; str. 534, cena 20 zł.

„PEDAGOGIKA RESOCJALIZACYJNA”

przykładami ułatwia zrozumienie trudnych niejednokrotnie zagad-nień. Wykorzystując, ustalony po-przez definicję poszczególnych pojęć, język dyscypliny — auto-rzy formułują ogólne założenia metodologiczne pedagogiki reso-cjalizacyjnej, określają treść i za-kres obejmowanych przez nią twierdzeń.

Dalsza część pracy zawiera pro-pozycję konkretnego typu dzia-łania praktycznego w celu usu-wania zaburzeń, które są przy-czyną niedostosowania społeczne-go jednostki. Punktem wyjścio-wym jest dokładne poznanie sta-nu osobowości wychowanka wraz z biologiczno-społecznymi uwa-runkowaniami jego rozwoju w celu stworzenia racjonalnych podstaw diagnozy pedagogicznej. Czytelnik otrzymuje tu do dy-spozycji szereg metod ogólnie stosowanych wraz z oceną ich przydatności.

Postawienie określonej diagno-

jękty te nie dotyczą bynajmniej wąsko pojmowanej działalności resocjalizacyjnej. Mamy do czy-nienia z określonym modelem pracy wychowawczej, o wyższym nad przeciętny stopniu trudności i szerszym polu działania. Bo przecież praca ta jest zawsze splotem nauczania i oduczania, kierowaniem wychowanka ku bardziej pożądanym formom zachowań. Właśnie stworzenie tego modelu wraz z metodami diag-nostyki przypadku i terapii ko-rygującej wydaje się być ukoro-nowaniem wysiłku autorów w ce-lu praktycznego uprzystępnienia ich długoletnich badań nad nie-dostosowaniem społecznym.

Niezwykle ciekawy będzie rów-nież dla czytelnika rozdział o-statni traktujący o instytucjach i systemach wychowania resocja-lizującego w przekroju historycz-nym wraz z charakterystyką dzia-lających współcześnie placówek diagnostyczno - terapeutycznych

LITERACI W OKRESIE OKUPACJI

konsekwentnie prowadzonej za-głady polskości, zajmuje drugą z kolei pozycję.

Przyznać należy, iż autor wy-wiązał się z podjętego zadania znakomicie. Praca wnosi szereg nie znanych dotychczas szczegó-lów z życia kulturalnego ówczes-nego Krakowa. Na jej stron-kach pojawiają się nazwiska po-staci tak popularnych, jak L. Kruczkowski, Z. Klemensiewicz, K. Nitsch, S. Pigoń, K. Wyka oraz wielu innych, którzy nie bacząc na grożące im niebezpieczeństwo, brali czynny udział w działalno-ści podziemia. Obok nich autor wymienia nazwiska ludzi mniej znanych, jak np. Eugeniusz Ko-lanko czy Jerzy Szewczyk, którzy ponieśli śmierć w egzekucjach u-licznych. O nich również zapo-mnieć nie można, gdyż dorzucili w

tych ciężkich czasach swoją ce-gielkę do literatury.

Niektórych spraw (jak np. are-sztowanie pracowników nauko-wych Uniwersytetu Jagielloń-skiego) autor zaledwie dotyka, przedstawiając na krótkiej wzmian-ce, nie dlatego, żeby nie doceniał ich znaczenia i ważności, lecz ze względu na to, że są to fakty już dość powszechnie znane i wielo-krotnie omawiane. Prof. Sierot-wińskiemu zależało zaś szczegó-lnie na ukazaniu nowych, mniej znanych materiałów dotyczących twórczości i działalności podziem-niej. Chodziło mu o to, aby możli-wie jak najwięcej tych mało zna-nych faktów ocalić od zapom-nienia. I w tym leży bardzo duża zasługa autora pracy.

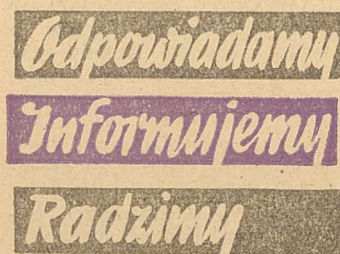
Szczupłe rozmiary tomików

„Nauki dla Wszystkich”, obejmu-jące 1—1,5-arkuszowe zeszyty, nie pozwoliły na obszerniejsze opa-rowanie tematu. Sygnalizuje to sam autor, akcentując kilkakrot-nie: „...Brak tu miejsca na omó-wienie utworów (...) nie można tu zajmować się dokładniej rolą...” itp. Lukę tę uzupełnił prof. Sierot-wiński, podając na końcu swej pracy dosyć bogatą literaturę i wskazując w toku narracji szereg źródeł.

„Krakowskie podziemie litera-ckie pod okupacją hitlerowską” stanowi bardzo cenną pozycję, zwłaszcza dla nas, nauczycieli-polonistów i historyków, gdyż pozwala pogłębić własne wiado-mości i wykorzystać je w szkole w pracy z młodzieżą. Stanowi ona jeszcze jeden dowód, że — „...li-teraturę można spełnić i zdiawić — jak to pięknie powiedział w za-kończeniu pracy prof. Sierotwiń-ski — ale nie można jej zabić...”

TADEUSZ MAJEWSKI

*) Stanisław Sierotwiński: „Krakow-skie podziemie literackie pod okupa-cją hitlerowską”. PAN — Oddział w Krakowie; Kraków 1971, str. 4. Seria: „Nauka dla Wszystkich”.



Kol. O. D. jest od niedawna kie-rowniczką przedszkola 3-oddzia-łowego. Pracuje zaś z grupą dzie-ci 21 godzin tygodniowo. „Chcia-labym — pisze — wiedzieć do-kładnie, jaki wymiar godzin obo-wiązuje mnie w ramach etatu. Za ile zaś godzin przysługuje mi wynagrodzenie dodatkowe”.

Wymiar godzin nauczania obo-wiązujący kierowniczkę przed-szkola zależy od dwóch elemen-tów: od liczby oddziałów w przed-szkolu oraz od tego, ile godzin dziennie czynna jest placówka. I tak kierowniczkę przedszkola 9-godzinnego obowiązują w pla-cówce 1-oddziałowej — 26-go-dzinny tygodniowy wymiar zajęć z grupą dzieci. W przedszkolu 2-oddziałowym — 22 godzin ty-godniowo; w 3-oddziałowym —

18 godzin, zaś w przedszkolu o czterech i większej liczbie oddzia-łów — 15 godzin tygodniowo.

Kierowniczkę przedszkoli mogą korzystać z wynagrodzenia za go-dziny nadliczbowe jedynie wów-czas, gdy liczba godzin pracy w tygodniu z grupą dzieci przewyż-sza podany wyżej wymiar go-dzin.

Tak więc Koleżanka O. D. zo-bowiązana jest — w ramach eta-tu prowadzić zajęcia z dziećmi przez 18 godzin tygodniowo. Na-tomiast pozostałe trzy godziny liczą się jako praca w godzinach nadliczbowych.

Przy okazji wyjaśniamy, że po-wyższy wymiar godzin dotyczy również tych przedszkoli więj-szych, które w okresie nasilonych prac polowych (np. żniwa) pra-cują ponad 5 godzin. Kierownic-zki tych przedszkoli w miesia-cach 5-godzinnej pracy placówki korzystają ze niższej godzin jak w przedszkolach 5-godzinnych, natomiast w miesiącach pracy ponad 5 godzin — obowiązują je wymiar jak w przedszkolach 9-godzinnych.

W przedszkolach pięciogodzin-nych o jednym i dwóch oddzia-łach — wymiar zajęć z dziećmi wynosi dla kierowniczki 28 go-dzin. Natomiast w przedszkolach

o trzech i więcej oddziałach — kierownicze odlicza się z obo-wiązującego wymiaru zajęć po-2 godziny za każdy oddział. I tak np. wymiar godzin kierowniczkę przedszkola trzyoddziałowego wynosi 26 godzin, czterooddzia-łowego 24 godziny itp.

Kol. Z. A. z woj. krakowskiego pyta: „Czy szkoła, która zgodziła się na podjęcie studiów zaocz-nych przez pracownika zobowią-zana jest do opłacenia delegacji za czas zajęć w wyższej uczelni oraz do zwrotu kosztów podróży, czy też zależy to od uznania in-stitucji, która wydała zezwolenie na studia? Chciałabym również wiedzieć, które województwa po-trzebują najwięcej nauczycieli przedmiotów zawodowych oraz nauczycieli wychowania technicz-nego w szkołach średnich”.

O uprawnieniach nauczycieli studiujących zaocznie pisaliśmy już wiele razy. W sprawie, o któ-rą pyta kol. Z. A., przepisy są jednoznaczne. Otóż zakład pracy, który skierował na studia zaocz-ne, zobowiązany jest do ponosze-nia kosztów podróży do uczelni, pokrywania kosztów delegacji, a także udzielania określonych przepisami, urlopów płatnych.

Odpowiadając na drugie pyta-nie informujemy, iż redakcja nie posiada wykazu wolnych etatów w szkołach. Dlatego też nie jesteśmy w stanie podać, w któ-rym województwie występuje największy niedobór nauczycieli przedmiotów zawodowych oraz w zakresie wychowania techniczne-go. Ogólnie tylko możemy poin-formować, iż potrzeby kadrowe w tych specjalnościach występu-ją we wszystkich województ-wach. Dlatego, też radzimy kol. Z. A. nawiązać bezpośrednio kon-takt z kuratorium okręgu szkol-nego, na terenie którego chciałaby ewentualnie podjąć pracę.

Kol. H. M. z woj. krakowskiego pisze: Jestem nauczycielką szkoły podstawowej od dziesięciu lat. Mój mój rozpoczął w tym roku pracę wprawdzie w tym samym powiecie, ale w miejscowości od-ległej od naszego dotychczasowe-go miejsca zamieszkania i otrzy-mał tam mieszkanie. Chciałabym więc od nowego roku szkolnego zmienić miejsce pracy. W jakim terminie powinien rozpocząć starania i czy mam szansę na za-latwienie tej sprawy”.

Sprawy związane z przeniesie-niem należy załatwić w okresie ruchu służbowego, a więc wiosną

każdego roku. Zgodnie z przepi-sami, nauczyciele starający się o przeniesienie powinni złożyć — drogą służbową — podanie do dnia 15 kwietnia. Władze szkolne zobowiązane są rozpatrzyć spra-wę i wydać decyzję do dnia 30 czerwca.

Nauczycielowi, który przenosi się na własną prośbę, nie przy-sługuje zwrot kosztów przeniesie-nia. Może on jednak być przy-znany w części lub w całości według uznania władzy.

Kol. H. M. pyta, jakie są szan-se uwzględnienia jej podania o przeniesienie. Otóż zgodnie z do-tyczas obowiązującą pragmaty-ką (art. 23, ust. 1) władze szkol-ne obowiązane są zapewnić nauczycielowi pracę nauczycielską w miejscu stałego zamieszkania wspólmalzonka. Ponieważ jednak nie zawsze jest to możliwe (np. z braku wolnych etatów w danej miejscowości), dlatego nauczy-cielowi, którego podania o przenie-sienie nie uwzględniono, przysłu-guje prawo przejścia na własną prośbę w stan pozasłużbowy. Gdy tylko zaistnieje możliwość, władze szkolne powinny takiego nauczyciela powołać do pracy. Należy dodać, że okres pozosta-wania w stanie pozasłużbowym nie może trwać dłużej niż 5 lat.

Jako długoletni nauczyciel wychowania fizycznego w latach 1909—1953, mający duże doświadczenie, pragnąłbym podzielić się moimi spostrzeżeniami i przedłożyć pewne sugestie do rozpatrzenia i ewentualnie wprowadzenia ich w życie.

Jestem chyba ostatnim „Mohikaninem” w Polsce, posiadającym studia, uzyskane dzięki Organizacji Sokolstwa Polskiego. Związek ten szkolił w końcu XIX i początku XX wieku naczelników „Sokoła” oraz nauczycieli gimnastyki, organizując rokrocznie kursy gimnastyki, początkowo we Lwowie, a od 1910 do 1913 roku w okresach wakacyjnych w Skolem. Na podstawie ukończenia trzech kursów oraz kilkuletniej praktyki w zawodzie nauczycielskim, studiów zaocznych i opinii władz szkolnych zostale dopuszczony do egzaminu państwowego. Po zdaniu go uzyskałem uprawnienie do wykonywania zawodu nauczyciela gimnastyki w szkołach średnich.

Rozpocząłem pracę w czasach, w których gimnastyka była traktowana niezym przysłówiowe pięte koło u wozu, a nauczyciel tego przedmiotu był niemile widziany, jako odrywający młodzież od nauki. Szkolnych sal gimnastycznych wówczas nie było. Do dyspozycji miałem izbę lekcyjną pełną ławek i nie urządzone podwórze szkolne. W początkach mej pracy nie było także jednolitych programów lekcyjnych. Plan pracy sporządzał sobie dowolnie sam nauczyciel.

Mój plan pracy obejmował ćwiczenia gimnastyczne w zakresie ogólnym, gry i zabawy, naukę jazdy na nartach i łyżwach, wycieczki, pomiary antropometryczne oraz dwukrotne w roku szkolnym badania sprawności fizycznej w różnych dyscyplinach zależnie od wieku młodzieży (w ośmioklasowych gimnazjach — uczniowie w wieku od 11 do 19 lat). Badania te budziły wśród młodzieży duże zainteresowanie i szlachetną rywalizację. Wielu uczniów zwierzało mi się, że porobili sobie w domu skocznie i trenują, aby poprawić swoją sprawność.

Niezależnie od tego — dla atrakcyjnienia zajęć — dzieliłem wszystkich moich uczniów w poszczególne klasy w dwie drużyny: „Białych” i „Czerwonych”, rywalizujące ze sobą przez cały rok w grach w palanta, w siatkówkę i koszykówkę. Podziału tego dokonywałem w miesiącach zimowych, gdy młodzież poznała się już i mogła wzajemnie ocenić

ŚWIADECTWO SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ

swą sprawność w poszczególnych grach.

W tajnym głosowaniu wybierano na kapitanów najsprawniejszych dwóch uczniów. Kapitanowie wychodzili na środek i kolejno dobierali sobie kolegów, oczywiście, najpierw najsprawniejszych, skończywszy na ostatnim. W mojej adnotacji kapitanowie otrzymywali nr 1, zaś dalsi — w kolejności ich wyboru.

Znając każdego ucznia pod względem jego sprawności w lekkiej atletyce i mając numerację w wyborach do gier — nie miałem już trudności przy stawianiu mu noty z gimnastyki. Mimo to zdarzały się przypadki konfliktów z radą pedagogiczną na tle stop-

nia stawianego uczniom celującym intelektualnie, lecz niedołężnym lub też lekceważącym mój przedmiot. Aby nie obniżyć im noty ogólnej — celującego — musiałem niejednokrotnie postawić im co najmniej stopień dobry, a wówczas cała klasa miała tylko dwie oceny — dobry i bardzo dobry.

Inny przykład. Chłopiec bardzo lubił mój przedmiot, lecz był tak mało sprawny, że jego bieg był komiczny; uciec ten nie potrafił skoczyć, był po prostu niedołęgą. Należało mu zasadniczo postawić notę niedostateczną, ale tego nigdy w mojej 45-letniej pracy nie zrobiłem.

Prowadzone przeze mnie bada-

ŚWIADECTWO SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ

Wydane (nazwa szkoły)
Imię i nazwisko ucznia (uczenicy)
Data i miejsce urodzenia
Waga wzrost obwód klatki piersiowej przy wdechu
wydechu pojemność płuc badana spirometrem siła mięśni
ramion i nóg badana dynamometrem
Postawa: „A” — „B” — „C” — „D” (objaśnienia poniżej)
Umie pływać, jeździć na nartach, kajaku, łyżwach, rowerze (niepotrzebne skreślić)
Posiada prawo jazdy kategorii II lub III, wydane przez
Sprawność w gimnastyce: bardzo dobra, dobra, mała.
Sprawność w płce nożnej: bardzo dobra, dobra, nie grywał.
Sprawność w koszykówce: bardzo dobra, dobra, mała, nie grywał.
Sprawność w siatkówce: bardzo dobra, dobra, mała, nie grywał.
Sprawność w hokeju: bardzo dobra, dobra, mała, nie grywał.
Sprawność w płce ręcznej: bardzo dobra, dobra, mała, nie grywał.
Wyniki sprawności w lekkiej atletyce: bieg na 100 m
bieg na 1000 m bieg na 3000 m
Skok w dal wżwyż trójskok o tyczce
Rzut piłką palantową granatem oszczepem
dyskiem młotem pchnięcie kulą
Specjalizacja
Zamłowanie (turystyka, kajakarstwo, krajoznawstwo).
Podpisy komisji lub dyrektora szkoły i nauczyciela wf.

UWAGI: chorzy, ułomni, niezdolni do odpowiednich ćwiczeń otrzymaliby na świadectwie odpowiednie adnotacje)

Postawa „A” — bez zarzutu, prawidłowe ułożenie ramion, tułowia, głowy w stosunku do środkowej linii całego ciała.
Postawa „B” — lekkie podanie ramion ku przodowi i nieznaczne pochylenie głowy.
Postawa „C” — klatka piersiowa zapadnięta, plecy nieco wypukłe, głowa pochylona, ramiona podane ku przodowi.
Postawa „D” — plecy beczkowate i podobne jak wyżej, tylko więcej spotęgowane.

Z WYWIADÓWEK DOBRZE Z PLUSEM

(Dokończenie ze str. 7)

na rozmowę z wychowawcami. Przebiega ona w atmosferze spokojnej, pełnej zaufania do szkoły. Nie ma wyczytywania stopni. Są one w dziennikach uczniów. Teraz omawia się problemy. W klasie VIII — wybór zawodu. Jak pomóc dzieciom? Czego można oczekiwać od Dzielnicowej Poradni Zawodowej? Z jakim zawodem można by zapoznać jeszcze ósmoklasistów? W klasie pierwszej — jak nauczyć uczniów samodzielności? Jak im pomóc w trudnościach szkolnych? Rola świetlicy szkolnej w wychowaniu? I tak dalej. Różne klasy, różne problemy.

A potem indywidualne rozmowy z rodzicami. Sprawy ważne, bardzo często intymne, często trudne. Wymagają taktu i znajomości spychiki dziecka i dorosłego. Rozmowy przeciągają się, ale oczekujący swej kolejki rodzice nie muszą się niecierpliwić. Mogą czas spędzić przyjemnie. Na pierwszym pięttrze „Kawiarenka pod fikusem”. Samorząd Szkolny przygotował kawę, herbatę, dziewczynki z kółka zajęć praktycznych upiekiły smakowite babeczki. Korzyści obustronne. Dla rodziców przyjemny odpoczynek i możliwości wymiany zdań, dla samorządu godziwy dochód. Po kawie można obejrzeć wystawę

prac dzieci, wziąć udział w loterii fantowej.

Około godziny 21.00 szkoła pustoszeje. Kierownictwo szkoły i nauczyciele wymieniają na gorąco wrażenia, oceniają spotkanie. Szczegółowej analizy zebrania dokonana się na posiedzeniu Szkolnej Komisji Wychowawczej i Rady Pedagogicznej. Zaplanuje się też program następnego spotkania z rodzicami. Wszystko po to, by szkoła mogła zdobyć zaufanie i uznanie wśród rodziców. Tylko wówczas będzie ona mogła pobudzić środowisko do współpracy ze szkołą i do wywierania pożądanego wpływu na dzieci i młodzież.

ZOFIA JASTRZĘBSKA

żem Zasługi, Honorową Odznaką Miasta Łodzi, Złotą Odznaką ZNP.

W Zmarłym straciłmmy wypróbowanego kolegę, wzorowego wychowawcę i pedagoga, wielkiego przyjaciela młodzieży

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału ZNP

Łódź Górna

Dnia 30 lipca 1971 roku zmarła koleżanka MARIA KWAPIŃSKA — długoletnia, zasłużona nauczycielka języka francuskiego w szkołach średnich Białegostoku, ceniony pedagog i wychowawca, bez reszty oddana młodzieży, wzorowa koleżanka. Za ofiarą, rzetelną pracę oddana była Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem X-lecia oraz Złotą Odznaką ZNP.

Cześć Jej pamięci!

W dniu 1 sierpnia ubiegłego roku zmarł kolega ALBIN KRYZA — zasłużony nauczyciel, długoletni dyrektor Technikum Energetycznego im.

Tadeusza Kościuszki w Krakowie, prezes Zarządu Oddziału Dzielnicowego ZNP Kraków Zwierzyniec. Był aktywnym działaczem PZPR, członkiem Komisji Nauki i Oświaty KW PZPR, działaczem Frontu Jedności Narodu. Był wybitnym pedagogiem i wychowawcą, ofiarnym społecznikiem. Za niestrudzoną pracę i działalność społeczną, związkową odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem X-lecia Polski Ludowej, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką Miasta Krakowa.

Cześć Jego pamięci!

W dniu 10 sierpnia ubiegłego roku zmarł kolega ADAM BUGAJ — nauczyciel Szkoły Pomnika Tysiąclecia w Opatowie Kieleckim, kierownik ogniska metodycznego geografii. Zmarły był wzorowym pedagogiem i wychowawcą szczerze oddanym młodzieży, społecznikiem, aktywnym działaczem ZNP, wypróbowanym kolegą i opiekunem młodych nauczycieli. Za ofiarną pracę zawodową i społeczną odznaczony został Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Złotą Odznaką ZNP. W Zmarłym straciłmmy cenionego społecznika, człowieka o szlachetnym sercu, wzorowego pedagoga.

Cześć Jego Pamięci!

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Opatowie

nia sprawności fizycznej żywo interesowały młodzież i pobudzały ją do współzawodnictwa. Pamiętam, że na jednym ze zjazdów absolwentów, moi byli uczniowie — kilkudziesięcioletni panowie — prosili mnie, aby odczytać ich „sprawności” z lat szkolnych.

Na podstawie doświadczeń uważam, że klasyfikowanie uczniów z gimnastyki oceną czterostopniową jest nieodpowiednie, zwłaszcza w dzisiejszej dobie, gdy gimnastyka i sport zajmują czołowe miejsce w wychowaniu młodzieży. Uważam, że nie należy wypisywać oceny z gimnastyki na końcowych świadectwach. Zamiast tego młodzież powinna otrzymywać świadectwa sprawności fizycznej w lekkiej atletyce, gimnastyce i grach. Na takich świadectwach byłby podany wiek, wzrost, waga i pomiary antropometryczne (według załączonego wzoru).

Świadectwa te nie wpływałyby na ogólną ocenę ucznia oraz ukończenie danej klasy, nie stwarzałyby konfliktów w gronie nauczycielskim na tle ogólnej oceny, a jednocześnie byłyby dla ucznia wartościowym dokumentem, dającym obraz jego rozwoju i sprawności fizycznej. Jestem przekonany, że takie świadectwo byłoby też mile widziane przez komisje rekrutacyjne na studia wyższe lub przy staraniu się o przyjęcie do pracy zawodowej. Młodzieniec wysportowany, wygimnastykowany, zamilowany w turystyce rokuje, że będzie okazem zdrowia i niespożytych sił w każdej pracy.

Jako przykład stawiam siebie. W czasie 45-letniej pracy nie miałem ani dnia urlopu chorobowego, z wyjątkiem 9 lat przerwy spowodowanej pierwszą wojną światową (cztery lata) i 5-letnim pobytem w obozach koncentracyjnych. Przez 5 lat byłem głodny, przez 5 lat byłem tylko bezwartościowym numerem, którego w każdej chwili wolno było zabić. Przez 5 lat patrzyłem na zbrodnie niegodne człowieczeństwa. Jednak gimnastyka, sport, turystyka, harcerstwo — wyrobiły we mnie taką odporność i siłę woli panowania nad sobą, że ani przez chwilę nie załamalem się psychicznie, potrafiłem przeżyć ten koszmar.

Dziś mama 82 lata i gdyby nie chore serce, dalej uprawiałbym sport i chodził po ukochanych przeze mnie górach.

JAN DZIOPEK
Gorlice

KOMUNIKAT

Kol. Zdzisława Łabędzka zamieszkała w ZSRR (USRR, Lwów 5, ul. Czakłowa 30/11 a) pragnie nawiązać kontakt z absolwentką I Rządowego Seminarium Żeńskiego im. A. Asnyka we Lwowie przy ul. Sakramentek 7. Koleżanki, które ukończyły szkołę w 1929 r. i chciałyby spełnić życzenie kol. Łabędzkiej, proszone są o skontaktowanie się z zainteresowaną.

SPROSTOWANIE

Informujemy, że do artykułu „Saga nauczycielskiego rodu” w 2 numerze „Głosu” z bieżącego roku wkradł się błąd. W rozdziale „Pani Zofia” prawidłowy tekst powinien brzmieć: „Na trzy lata przed wybuchem wojny Pani Zofia ukończyła studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego”. Za tę przykrą pomyłkę przepraszamy Zainteresowaną i Czytelników.

OGŁOSZENIA DROBNE

Litery, cyfry rysuje przyrząd „Literopis”. Cena 35 zł, wysła „Signum” — Świdnica Śl., ul. Jagiellońska 1.

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół. Wydawca Wydawnictwo Współczesne RSW „FRASA” Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa”, w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł, półrocznie — 20,80 zł, rocznie — 41,60 zł. Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty). Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.



PROGRAMY OŚWIATOWE

25.I.—29.I.

25.I. WTOREK, godz. 9.55 — „Fantazy” J. Słowackiego, język polski dla kl. II lic.; godz. 10.00 — „Tatry” (film oświatowy; Ministerstwa Oświaty), geografia dla kl. IV.

26.I. ŚRODA, godz. 9.00 — „Odkrywamy świat atomów”, chemia dla kl. VII.

27.I. CZWARTEK, godz. 10.55 — „Juliusz Słowacki”, język polski dla kl. VII; godz. 12.45 — „Poezja bohaterstwa”, język polski dla kl. I—IV lic.

28.I. PIĄTEK, godz. 9.55 — „Międzynarodowy język techników”, zajęcia techniczne dla kl. VIII; godz. 11.55 — „Nie samą pracą”, wychowanie obywatelskie dla kl. VII.

29.I. SOBOTA, godz. 9.55 — „Nizina Śląska”, geografia dla kl. VI.



AUDYCJE OŚWIATOWE

24.I.—29.I.

24.I. PONIEDZIAŁEK, program II, godz. 6.40 — „Przed pierwszym dzwonkiem”, magazyn dla nauczycieli; program I, godz. 9.00 — „Na przyczepkę”, słuchowisko Marii Terlikowskiej, język polski dla kl. I—II; program I, godz. 11.00 — „Trzy razy Kraków”, audycja Teresy Siedlarowej, geografia dla kl. VI; program I, godz. 21.15 — „Pięć minut o wychowaniu”.

25.I. WTOREK, program I, godz. 11.00 — „Zofia Nałkowska”, audycja Hanny Kirchner, język polski dla kl. III lic.; godz. 11.49 — „Rodzice a dziecko”.

26.I. ŚRODA, program I, godz. 9.00 — „W dół, w górę”, audycja Marii Kaczurby i Ludmiły Misol, wychowanie muzyczne dla kl. I—II z cyklu: „Dzieci śpiewają i słuchają”; godz. 13.00 — „Na przyczepkę”, słuchowisko Marii Terlikowskiej (powtórzenie z 24.I.), język polski dla kl. I—II; godz. 21.20 — „Rozmowy o wychowaniu — Do Komisji Ekspertów w sprawie oświaty”.

27.I. CZWARTEK, program I, godz. 9.00 — „Wyrwidąb i Wali-góra”, słuchowisko Janiny Osieńskiej z cyklu: „Teatr Szkolny”, język polski dla kl. III—IV; godz. 11.00 — „Co to znaczy nowoczesność?”, wychowanie obywatelskie dla kl. VIII; godz. 21.25 — „Wszechchnica Pedagogiczna”.

28.I. PIĄTEK, program I, godz. 9.00 — „Szczepienia ochronne”, biologia dla kl. VIII; godz. 11.00 — „Naród, warstwa i grupa społeczna” z cyklu: „Vademecum maturzysty”, propedeutyka nauki o społeczeństwie dla kl. IV lic.; godz. 13.00 — „W dół, w górę”, audycja Marii Kaczurby i Ludmiły Misol, wychowanie muzyczne dla kl. I—II.

29.I. SOBOTA, program I, godz. 9.00 — „My się nie nudzimy”, wychowanie obywatelskie dla kl. VII; godz. 11.00 — „Historia beczki”, chemia dla kl. VIII; godz. 11.49 — „ABC rodziny”, audycja dla rodziców; godz. 13.00 — „Wyrwidąb i Wali-góra”, słuchowisko Janiny Osieńskiej z cyklu: „Teatr szkolny”, język polski dla kl. I—III—IV.

UWAGA: wszystkie audycje, poza magazynem dla nauczycieli, nadane zostaną w programie I PR.

TECHNIKUM DRZEWNE W WYSZKOWIE nBugiem zatrudni

na stanowisku kierowniczym inżyniera mechanika.

Przy zatrudnieniu obojga małżonków istnieje możliwość przydziału mieszkania służbowego.

Godzina szczerości

W jednej z polskich szkół, nieważne gdzie, bo sprawa jest typowa, odbyło się w grudniu posiedzenie rady pedagogicznej, niby zwyczajne, a jednak trochę inne. Dyrektor na wstępie powiedział, że na konferencji będzie można w drugim punkcie obrad wyrazić swoje życzenia na nowy rok 1972. Czyli coś w rodzaju „godziny szczerości”, z skierowaniem na poprawę warunków pracy nauczycieli i szkół.

Przyrzeczono wszystkim, że choćby nie wiem co powiedzieli, zostanie im to wybaczone i policzone na konto uzdrawiania stosunków w Rzeczypospolitej szkolnej. Dyrektor dodał jeszcze, że parę dni temu uczestniczył w konferencji, na której mówiono o potrzebie poprawy pracy szkół, o sporządzaniu planów poprawy warunków socjalno-bytowych nauczycieli i o innych takich modnych sprawach naszej oświaty.

Pierwszy zabrał głos kolega Kaczor, nauczyciel wychowania technicznego. „Ostatnio — mówił między innymi kol. Kaczor — tyle się mówi o poprawie warunków pracy załóg fabrycznych i innych zakładów produkcyjnych, a spojrzmy na nasze warunki, koleżanki i koledzy. Nic na przykład nie zrobiono nawet, aby człowiek mógł spokojnie i w znośnych warunkach wypocząć w czasie przerw. Mam na myśli nasz pokój nauczycielski. Koledzy, to jest ubliżające, aby w pomieszczeniu 25 m kw. odpoczywało i odbywało swoje posiedzenia 35 pedagogów”.

Mój sąsiad zapalał się coraz bardziej. Wreszcie przerwał i spojrzał na zgromadzonych. Oczy zebranych były wpatrzone w mówcę. Zgromadzeni z najwyższym uniesieniem chłonili słowa lokalnego trybuna zebranego „ciała”.

Kolega dyrektor myślał w tym czasie: „Mają rację, sam zawsze narzekałem na ciasnotę tego pomieszczenia, ale, psiarew, gdzie ja znajdę większe locum? Na 1 września musiałem zlikwidować 3 gabinety, klub-swiecicę, aby znaleźć miejsce dla drugiej szkoły, wykwaterowanej ze swojego budynku; taki był bowiem „rozkaz władz”.

Z kolei zabrała głos koleżanka polonistka, która — poprawiwszy spadające wciąż okulary — przemówiła głosem nie tyle lirycznym, ile budząco poprawnym pod względem dykcji i akcentacji uczuciowo-logicznej. Koleżanka Duktą poruszyła sprawę bardzo prozaiczną i już zwietrzałą po części przez ciągle jej „pranie” na

różnych konferencjach, posiedzeniach, zebraniach, naradach, lamach „Głosu” i w gabinetach różnych czynników. Chodziło o umundurowanie, tarcze, nakrycia głowy, fryzury. Skarżyła się, że młodzież tylko przed szkołą wkłada berety i czapki, że tarcze przypina szpilkami, że chętnie zamieniałaby nakazane mundurki na coś modniejszego.

„Młodzież z mojej klasy — mówiła dalej koleżanka polonistka — oglądała kiedyś w telewizji program z młodzieżą warszawską w szkole, wszyscy byli ubrani dowolnie. Moja klasa powiedziała, że nie jest gorsza od warszawiaków i postanowiła napisać list do Pana Ministra Oświaty, aby wreszcie zdecydował, kto powinien nosić mundurki, a kto może być od tego uwolniony. Tamci mogą, a my nie?...”

Chemiczka wystąpiła z żądaniem, aby koledzy uczący przedmiotów „brudzących”, otrzymali ochronne fartuchy służbowe.

W tym momencie dyrektor poskrobał się po głowie, bo trapiła go kłopotliwa myśl: z czego zapłaci rzemieślnikowi za naprawienie dachu budynku szkolnego? Obywatel rzemieślnik groził, że poda dyrektora do arbitrażu. Myślał też ze smutkiem, że w tym roku nie kupił do szkoły ani jednej pomocy dydaktycznej, ani jednej ławki, że sale lekcyjne są zniszczone, dawno nie malowane.

W tym momencie, jego bezbrzeżnie smutne rozmyślenia o szkolnej niedoli gospodarczej przerwała koleżanka rusycystka. W słowach nacechowanych troską o poziom nauczania języka rosyjskiego, perorowała o potrzebie wydzielienia sali na gabinet — takie było zalecenie kierownika ośrodka, kuratorium. Dodała jeszcze, że ten adapter „Bambino”, który przez kilka miesięcy eksploatowała polonistka, powinien teraz być przydzielony jej, bo chyba wystarczy, w jednych rękach, te 3 miesiące.

Po dwóch godzinach szczerych wyznań, życzeń, postulatów pod adresem dyrekcji (czytaj — dyrektora, kierownika), do zagęszczonego od ludzi i dymu papierosowego pokoju nauczycielskiego zapukało i następnie weszło trzech młodych ludzi, delegacja — jak później się okazało — młodzieży naszej szkoły. Po przeprosinach za niespodziewane najście, usłyszeliśmy z ust rolego trzecioklasisty, Franka J., że dowiedzieli się o „godzinie szczerości” szanownego Grona i że oni pragnęliby ten moment wykorzystać na przedstawienie swoich „postulatów”.

„Dowiedzieliśmy się — mówił delegat — że dyrektorzy niektórych szkół w Polsce pozwalają młodzieży palić papierosy, nawet wydzielili im specjalne pomieszczenia. Czy szanowny Pan Dyrektor nie mógłby nam też wydzielić?...”

Zebrani początkowo ośmupieli, ale że już czytali relację dra M. Kozakiewicza w „Głosie Nauczycielskim” z odwiedzin szwedzkich szkół, prośbę młodzieży przyjęli jako objaw demokratyzacji życia szkoły i chęć nadążania za cywilizowanym Zachodem.

Dyrektor, po dłuższej chwili milczenia, zwrócił się do młodych delegatów uczniowskiej społeczności:

„Moji drodzy — rzekł dziwnym głosem — co zauważył nawet kolega Rajdel, dla którego nie było nigdy spraw ważnych. Bardzo nam przykro, że nie możemy spełnić w tej chwili waszego życzenia. Rozumiemy wasze bolączki, wiemy, że jesteście przemęczeni nauką, że dużo wam zadają, że nauczyciele was denerwują i gonią do wytężonej pracy i że nie macie sobie gdzie popalić — ubikacje nie mieszczą wszystkich chętnych, ale zrozumcie, kochani...”

Tu dyrektor wyłożył lokalowe kłopoty szkoły, mówił o brakach funduszy na zakup pomocy, ścierek dla sprzątaczek i o wielu, wielu innych, denerwujących sprawach. Przypominał sobie jednak w porę, że na dzisiejszej konferencji obowiązuje szczerść, więc zmienił ton i uderzył pięścią w stół, a następnie kazal odważnym delegatom natychmiast opuścić salę obrad. W zdenerwowaniu mówił coś o czasach, obyczajach, o upadku autorytetu szkoły i zbyt niskim pobłażaniu młodzieży...

Konferencja trwała jeszcze, przeciągnęła się do późnego wieczora. Lista zaleceń i wniosków była długa. Kolega protokolant wszystko skrupulatnie zanotował. Po wyjściu z sali obrad uczestnicy rzucali luźne uwagi o konferencji, że tak owocnej i bogatej w treści dawno w szkole nie było.

KUL

P.S. Niedługo potem dyrektor otrzymał następującą korespondencję: z kuratorium, że pismo dyrekcji w sprawie przyznania dodatkowych środków finansowych zostało przesłane do miejscowego wydziału oświaty; pismo z przeżydiów — powiatowej i miejskiej rady narodowej, że prośba o przyznanie nadwyżek finansowych z puli rad narodowych zostaje odrzucona, bowiem władze muszą koniecznie dokończyć budowane od lat miasteczko ruchu drogowego; pismo z SFBSiL, iż kasa jest pusta; pismo z Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej, że prośba o sfinansowanie remontu sali gimnastycznej lub ewentualnie przyznanie pewnych kwot z funduszu „Totolotka” na zakup paru piłek dla „wufistów” została wysłana pod niewłaściwy adres, bo to do nich nie należy... Aha, przyszła jeszcze dość gruba koperta z pismami o zwolnieniu przez dyrekcję szkoły 20 uczniów na konferencję sprawozdawczo-wyborczą ZMS i ZMW, która ma się odbyć we wczasowej miejscowości, a mają być na niej omawiane zagadnienia poprawy dyscypliny pracy i nauki.



FRASZKI

Wśród wielu dyscyplin,
Kochani rodacy,
Najmniej jest nam znana
Dyscyplina pracy.

Władysław Włodarczyk

MENTALNOŚĆ BIUROKRATY

Zabawia się w oponenta,
Gdy ma przed sobą petenta.
Bogusław Wiecek

PLYWAK BEZ WODY

Nie jeden dobry pływak
Bez wody się obywa.
Bogusław Wiecek

MIERNIKI POSPOLITE

Często się tym człowiekiem
„mierzy”,
— nie co umie,
lecz co ukończył lub w co
wierzy.
Józef Witkowski

MYŚLI

Próchno także świeci.

I na prostej drodze potrzebne
są znaki ostrzegawcze.

Ze sterty papierów nikt jeszcze
nie namłócił zboża.

Wszyscy chcą być tam, gdzie
najmniej miejsca.

Ci, co idą na końcu, myślą o
odwrocie.

Przyszłość ma to do siebie, że
trzeba ją budować dziś.

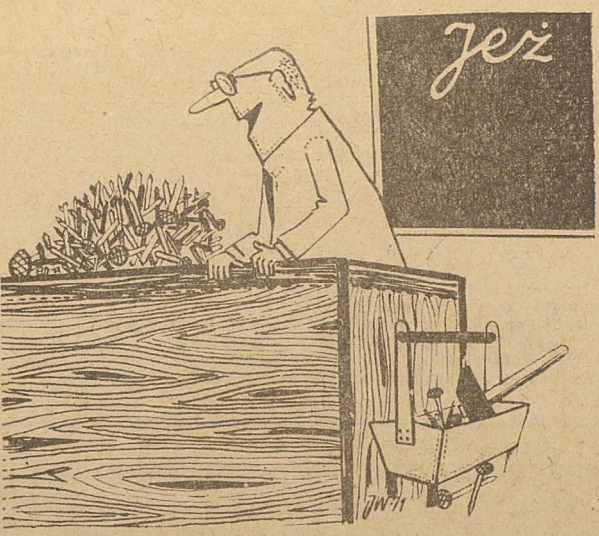
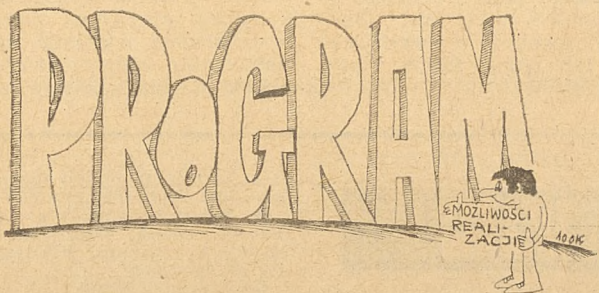
Stawić czoło baranowi zawsze
jest niebezpiecznie.

Wzniosłe cele wymagają chodzenia
po ziemi.

Długość ręki jest proporcjonalna
do wysokości fotela.

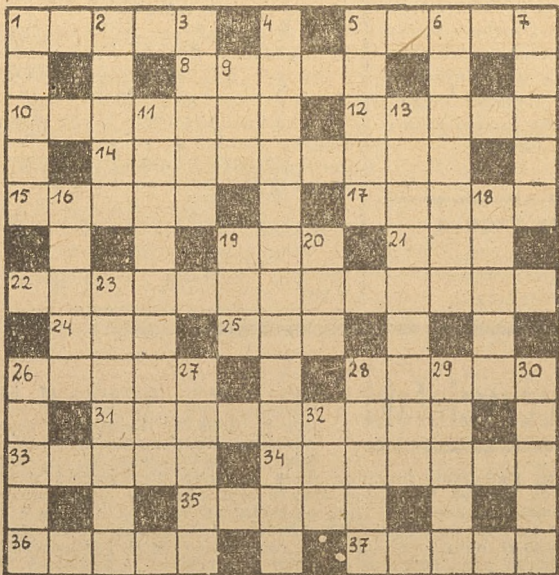
Lepszy wierny pies niż niewierny
przyjaciel.

Odważnie i głośno przemawiał.
Załatwiono go więc po cichu.



- DZISIAJ BĘDIEMY MIEĆ LEKCJĘ O JEŻU...

KRZYŻÓWKA NR 3



lewy dopływ Dunaju, 25) znany polski bokser zawodowy okresu międzywojennego, 26) wada, usterka, 28) roślina z rodziny złożonych o żółtobrunatnych kwiatach, 31) zupełny spokój ducha, obojętność, 33) tryk, 34) wrześniowa solenizantka, 35) surowiec na kaszę, 36) mebel pokojowy, 37) gnieździ się w kominie.

PIONOWO: 1) krzew hodowany w parkach, 2) postać z „Wyspy Robinsona” A. Fiedlera, 3) starożytna machina wojenna, 4) czarna odmiana cynobru, 5) odzyskanie czegoś za opłatą, 6) prezydent Włoch, 7) podudzie, 9) smar okrętowy, 11) obrońca jakiegś ideału, 13) zuchwałość buta, 16) uchodzi do Zatoki Gwinejskiej, 18) stolica polskiej piosenki, 19) pierwiastek chemiczny, 20) skala światłości, 23) zimnica, 26) epitet Apollina, 27) stopień służbowy w hierarchii wojskowej, 28) umocowana w murze rama drzwi albo okna, 29) sztuczne jezioro, 30) boja, 32) pcheł w kambuzie.

Rozwiązanie należy nadsyłać pod adresem redakcji w terminie 7-dniowym.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM NR 1

Poszukiwane hasło powinno brzmieć: „Dobrze gospodarować, to znaczy oszczędzać”.

Nagrody w postaci bonów towarowych wartości 100 złotych każdy, ufundowane przez Wojewódzki Oddział PKO w Warszawie wylosowali: Władysław Golik — Władysławów k. Warszawy, Mirosław Trendowicz — Warszawa, Helena Terlikowska — Gołotczyzna.

Nagrody książkowe otrzymują: Jadwiga Bargłowska — Małnica; Jan Maniewicz — Dolice, Zofia Skorupińska — Czerniewice, Krystyna Szymańczak — Krobielewko.

POZIOMO: 1) rozpoczęcie biegu, 5) lekki wóz o nadwoziu wiklinowym, 8) stolica Grecji, 10) smukła wierzyczka obok meczetu, 12) imię męskie, 14) zespół przyrządów, 15) osłonka otaczająca jaja wielu zwierząt, 17) pościg, 19) dramat Corneille’a, 21) bezmyślny widz, 22) aparat stosowany w przemyśle mleczarskim, 24)